NR. 23 LWÓW, DNIA 1. GRUDNIA 1904. ROK II.

GŁOS LEKARZY

Organ lekarzy Galicyi, Śląska i Bukowiny

SUBWENCYONOWANY PRZEZ GALICYJSKIE IZBY LEKARSKIE I PRZEZ TOWARZYSTWO „SAMOPOMOCY LEKARZY“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redaguje Komitet. Redaktor naczelny: Dr. Szczepan Mikołajski.

Adres w sprawach redakcyjnych i administracyjnych: Dr. Szczepan Mikołajski, Lwów, ul. Śniadeckich l. 6. — W sprawach inseratowych adres: Mgr. Julian Hausberg, Lwów, pl. Strzelecki, 2, I. piętro.

Prenumerata roczna wynosi 6 kor., w Rosyi 3 ruble, w Niemczech 6 marek. Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy: Dr. Jakób Moszkowicz, Lwów, ul. Akademicka, l. 14. — Konto czekowe pocztowej kasy oszczędności Nr. 839.786.

W jedności siła!

Informowanie opinii publicznej o sprawach lekarskich.

Na cóż się przyda, jeśli tylko między sobą, w własnem kółku zawodowem, narzekać będziemy na gniotące nas stosunki, na wyzysk Kas chorych, na nadużywanie przez osoby zamożne bezpłatnych ambulatoryów z krzywdą biednej ludności i lekarzy, na przepełnienie w zawodzie lekarskim, na niedostatki w organizacyi gminnej i okręgowej służby zdrowia, na ucisk fiskalny względem lekarzy, na przesłuchiwanie lekarzy w roli świadków zamiast zasięgania ich opinii jako rzeczoznawców, na wadliwe urządzenia co do zapobiegania epidemiom, na samowolę pewnych funkcyonaryuszy, ograniczającą nawet wolność osobistą lekarza prowincyonalnego, na niezasłużone napaści dzienników niektórych na lekarzy i na stan lekarski, na niedopuszczanie lekarzy do publicznych funkcyi sanitarnych, które, jak np. oględziny zwłok, spełniają włościanie lub rzemieślnicy bez dostatecznej kwalifikacyi a z narażeniem najżywotniejszych interesów społeczeństwa? Na cóż się przyda wytykanie jedynie w gronie lekarzy wielu innych wadliwości w stosunku społeczeństwa do lekarzy? Nie zależy nam przecie na tem, abyśmy nawzajem się rozgoryczali ciągłem utyskiwaniem i wywlekaniem coraz to nowych braków i usterek, a raczej pragniemy torować drogę do pożądanego postępu, do poprawy stosunków, do reform na polu sanitarnem, do takiej zmiany warunków bytu lekarzy, aby młodzież nie potrzebowała stronić od medycyny i garnąć się mogła raczej do zawodu, wymagającego wielkiego poświęcenia i ofiarności, wielkiego humanitaryzmu, mającego więc prawo żądać także od społeczeństwa zasłużonego uznania, szacunku i zapewnienia badaj skromnego *minimum* egzystencyi.

Aby ten cel praktyczny osiągnąć, musimy stanąć z przedmiotową krytyką i z uzasadnionymi postulatami wobec światłej części społeczeństwa, a nie zamykać się w cechowem kółku. Musimy wyzbyć się fałszywej wstydliwości cechowej, otwarcie, szczerze przemówić do szerszych gron, zdających sobie sprawę z ważnych zadań społecznych medycyny i będących w stanie ocenić, jak olbrzymie szkody ekonomiczne i kulturalne zagrażają krajowi, jeśli w porę nie zapobiegnie temu upadkowi stanu lekarskiego, który ludzi, świadomych rzeczy, powinien wprost przerazić. Tu nie chodzi wyłącznie o kwestyę chleba dla lekarzy, ale o zapewnienie ludności na przyszłość dostatecznej pieczy o zdrowie, o utrzymanie sprawności lekarzy na tym poziomie naukowym, który umożliwia postęp medycyny, tu wchodzą w grę ważne względy społeczne, narodowe i kulturalne. Kwestya bytu lekarzy jest kwestyą postępu i rozwoju kulturalnego w społeczeństwie.

A zatem dobro sprawy publicznej, zarówno jak interes zawodowy lekarzy, wymaga, aby nasz głos dotarł wszędzie, gdzie tylko należycie zrozumianym być może, aby skłonić światłą opinię publiczną do wglądnięcia w stosunki zawodu lekarskiego i do zastanowienia się nad potrzebą naglących reform. Dla tego nakłaniamy Was, Koledzy, abyście stanowczo żądali, by we wszystkich lokalach, w których zbiera się inteligencya, prenumerowano nasz organ. Każda większa restauracya, kawiarnia, cukiernia, wydaje setki koron rocznie na pisma, może więc i 6 kor. na „Głos lekarzy“ wydać a odmówienie prenumeraty, pomimo żądania gości, uważaćby trzeba za objaw wyraźnej niechęci dla stanu lekarskiego, do takiego więc lokalu lekarz uczęszczać nie powinien, gdyż przez to sobie i swemu zawodowi ujmę czyni. Widzimy przecież, że w tych samych lokalach znajdują się organy zawodowe urzędników, oficyalistów prywatnych, nauczycieli, przemysłowców, robotników, bo zawody te w dobrze zrozumianym interesie, z całą stanowczością starają się, by ich żądania i skargi posłyszano w jak najszerszych sferach. Dzisiaj opinia publiczna światem rządzi i w zbiorowych usiłowaniach niczego dopiąć nie można, co nie zdobędzie sobie uznania opinii.

Obok tego rozpowszechnienie naszego pisma po lokalach publicznych tudzież w kasynach, czytelniach, Towarzystwach może w niejednem doraźnie dopomódz i poszczególnym lekarzom, usuwając uprzedzenia i prostując błędne pojęcia śród publiczności, zwłaszcza w pewnych zawodach, stykających się często z lekarzami. Weźmy przykład konkretny. Sędzia powiatowy, który wzywa lekarza w roli świadka zamiast w charakterze rzeczoznawcy, często czyni to w tem przekonaniu, że tak wymagają przepisy ustaw. Gdy ten sędzia z „Głosu lekarzy“ dowie się, że wszystkie rekursy, jakie w podobnych wypadkach lekarze wnieśli, rozstrzygały wyższe instancye na korzyść lekarzy, zaniecha nadal takiego przesadnego oszczędzania skarbu państwa, a przez to lekarzowi oszczędzi wiele przykrości i strat materyalnych. Podobnie aptekarz, wyczytawszy o partactwie jednego z jego kolegów, sam także będzie przestrzegał, by nie czynić uszczerbku lekarzom a publiczności zawodu, gdyż nie będzie chciał wejść w kolizyę z lekarzami i stanąć pod pręgierzem opinii publicznej. Aptekarz zresztą znajdzie w „Głosie lekarzy“ kwestye, obchodzące żywo także zawód aptekarski, jak sprawa reklamowania obcych specyfików, które konkurują z krajowymi wytworami i bogacą zagranicznych fabrykantów a śród publiczności szerzą szablonowy sposób leczenia i partactwo lecznicze.

Nie będę przytaczał więcej przykładów, bo każdy uważny czytelnik sam je sobie odnajdzie i przyzna, że nasz organ obok celów organizacyjnych, obok skupiania Kolegów i uświadamiania w sprawach społeczno-lekarskich ma jeszcze bardzo ważne zadanie informowania szerszej publiczności o naszych stosunkach zawodowych i nawiązania porozumienia tam, gdzie między lekarzami a innymi zawodami zachodzą pewne kolizye.

Niechże więc każdy z Kolegów dołoży energicznych starań, by nasz organ prenumerowano we wszystkich Towarzystwach i we

KOLEDZY! Domagajcie się stanowczo, aby nasz organ prenumerowano we wszystkich lokalach, do których uczęszczacie.

wszystkich lokalach publicznych, do których lekarze uczęszczają. Otrząśnijmy się raz przecie z tej apatyi, która nas stawia poza sferą wszelkich usiłowań społecznych i czyni zdolnymi jedynie do biadania i narzekania. Trzeba nam wejść w pośrodek społeczeństwa jako jedna z ważnych grup zawodowych i wypowiedzieć, czego pragniemy nie tylko dla siebie samych, lecz także w imię dobra kraju i ludności.

Dr. Szczepan Mikołajski.

Nasze Izby lekarskie.

II.

Wspomniałem o wyborach do Izb lekarskich i o bardzo słabem uczestniczeniu w nich wyborców. Sprawie tej wypada z kolei poświęcić parę uwag. Fakt, że lekarze od wyborów do Izby się usuwają, często ze zgorszeniem bywa podnoszony. Rozprawiano o tem na Wiecach Izb a Izba zachodnio-galicyjska wystąpiła nawet na Wiecu Izb w Lincu z wnioskiem, by głosowanie do Izb uznano nie tylko za prawo, lecz i za obowiązek. Wniosek ten przyjęto i wprowadzono do projektu ordynacyi dla lekarzy stosowną poprawkę, jednak wątpię, czy kiedykolwiek ustawa uwzględni to życzenie Izb a w szczególności Izby krakowskiej.

Podobny postulat wyrażono przed kilkoma laty co do wyborów politycznych, mianowicie co do głosowania na posłów do Rady państwa. Wystąpiło z tem żądaniem stronnictwo tak zwanych wówczas polityków społecznych, o którem już obecnie mało słychać. Zrazu żądanie polityków społecznych wydawało się ponętnem i wielu się za niem oświadczyło. Dzisiaj nikt już o przymus głosowania nie walczy a bliższe zbadanie kwestyi przekonywa, że rzecz nie przedstawia się tak prostą, jakby się z pozoru wydawało. Przedewszystkiem bowiem ustanowienie przymusu głosowania byłoby sprzecznem z postanowieniami ustawy, która od czynnego prawa wyborczego wyklucza za różne czyny karygodne, w czem znachodzimy i w ustawie o Izbach analogię, gdyż pozbawienie czynnego prawa wyborczego i tu zalicza się do kar za przewinienia dyscyplinarne lekarzy. Gdyby tedy istniał obowiązek czynnego wyboru, w takim razie kara ta byłaby raczej zwolnieniem od obowiązku, a więc od pewnego ciężaru, który na innych spoczywa.

Przymus głosowania postanawia u nas ustawa wyborcza jedynie przy wyborze Zwierzchności gminnej, lecz w tym wypadku niema kolizyi między pojęciem prawa i pojęciem obowiązku, gdyż Zwierzchność gminną wybierają radni, którzy już przy wyborach Rady gminnej przebyli kontrolę co do kwalifikacyi moralnej i co do czynnego uprawnienia wyborczego.

A dalej przymus głosowania na nic się nie przyda, jeśli śród wyborców nie będzie zrozumienia ważności tego obowiązku i jeśli wyborca nie jest zdolny do wykonania prawa a zarazem obowiązku głosowania tak, jak tego dobro ogółu wymaga a tego zrozumienia i tej zdolności przymusem nie można wcielić w wyborcę. Nie będę się tutaj na ten temat rozwodził, pozostawiając pole do rozwagi czytelników.

Nie sądzę także, aby korzystną była reforma, proponowana przed laty na Wiecach Izb przez prof. dr. Łazarskiego, który wnosił, aby do ważności wyboru na członka Izby potrzebną była bezwzględna większość a nie względna większość oddanych głosów, jak to obecnie ma miejsce. Gdyby wprowadzono do ustawy taką poprawkę, to przy prawdopodobnem rozstrzeleniu głosów musianoby kilkakrotnie przedsiębrać głosowanie a ostatecznie przyszłoby najczęściej do głosowania ściślejszego, którego wynik nie odpowiada nigdy intencyi bezwzględnej większości głosujących a jest poniekąd *malum necessarium*, przez większość ostatecznie zaakceptowanem. Wynik ściślejszego głosowania co do swej wartości względnej odpowiada zupełnie wynikowi, który odrazu osiągnąć można przy wyborach, wymagających tylko względnej większości a ustawy wyborcze wprowadzają to ściślejsze głosowanie, ograniczające swobogę głosu i zmuszające do kompromisów, głównie dla zapobieżenia zbyt długiemu przeciąganiu aktu wyborczego.

Chcąc usunąć dotychczasową apatyę lekarzy przy wyborach do Izb, nie potrzeba się uciekać do zmiany przepisów wyborczych, lecz trzeba usunąć przyczyny tej apatyi.

Pod względem formalnym wypada z naciskiem zaznaczyć, że gdy w innych krajach wprowadzono przy wyborach do Izb głosowanie tajne, dopuszczalne na podstawie ustawy i wyjaśnień władz kompetentnych, w Galicyi przeprowadzano dotąd wybory jawnie. To już raz ustać powinno a wtedy niezawodnie zwiększy się znakomicie liczba głosujących. Głosowanie jawne zniechęca wielu wyborców, którzy nie chcą oddać głosu według komendy osób wpływowych i mogących szkodzić wyborcy, odtrąca od urny wyborczej trwożliwych a ceniących swe zdanie lekarzy.

System jawnego głosowania wszędzie potępiono, jako wprost niemoralny, gdyż tamuje swobodę głosowania, umożliwia wywieranie presyi i do rozlicznych wiedzie nadużyć. W kołach koleżeńskich jawność głosowania wywołuje kwasy i osobiste nieporozumienia z powodu pominięcia ambitnych kandydatów.

Brak też wszelkiego przedwyborczego porozumienia i wyborca nie wie, na kogo ma głosować, by głosów zbytecznie nie rozstrzelać a przecież oddać głos najgodniejszemu. Należy więc wcześnie przed wyborami potworzyć komitety przedwyborcze we wszystkich okręgach wyborczych Izby i omówić wspólnie kandydatury a wtedy liczba głosujących dziesięciokrotnie się zwiększy.

Tu nasuwa mi się jedna uwaga. Z „Miesięcznika" Izb wiadomo, że Wydział Izby lwowskiej postanowił ożywić ruch przedwyborczy przez zwołanie zgromadzeń lekarzy. Inicyatywa w tym kierunku byłaby wprawdzie uznania godną, ale z góry zastrzedz się wypada przeciw temu, gdyby Izba lub jej Wydział miał zamiar ująć całą akcyę przedwyborczą w swe ręce, wchodzić w skład komitetu przedwyborczego, układać listę kandydatów, wydawać jakieś odezwy lub zachęty co do głosowania na pewne osobistości. Takie postępowanie naraziłoby Izbę na słuszny zarzut, że dąży do asekurowania i zmonopolizowania swych mandatów. Komitet przedwyborczy powinien się składać z lekarzy, którzy nie są członkami Izby. Później wspomnę jeszcze o pewnych szczegółach co do składu komitetu przedwyborczego. Na razie nadmienię, że według mego przekonania inicyatywę w zwołaniu zgromadzeń przedwyborczych i w zawiązaniu komitetów dać po-

---

QUIDAM.

Na swojską nutę.

(Urywki z pamiętnika lekarza okręgowego.)

„Miałeś chłopie złoty róg..."
Wyspiański. Wesele.

Tak długo perswadowała mi żona, że Franio potrzebuje nowych bucików a Zosia pelerynki, aż udałem się do powiatowego miasteczka X., aby podjąć złożoną w lepszych czasach sumkę.

Po pięciomilowej podróży wszedłem do budynku dużego, o koszarowem wejrzeniu, mieszczącego obok Kasy oszczędności różne władze.

Musiał to być dzień jakichś wypłat, a może obfitszych, niż zwykle, terminów, gdyż, popychany zewsząd, znalazłem się wkrótce w kącie sieni nad wszelki wyraz brudnej. W samym węgle rozparł się chłop tęgi, zażywny, czerwony. O ile w świetle szyb bocznego okna, popstrzonego przez muchy, okrytego pajęczyną, dojrzeć mogłem — co za wspaniała postać!

Twarz tylko nieco rozlana i nos czerwony wzbudzały niejakie wątpliwości.

Może uprzedzenie.

Tuż obok chłopa stało stare, trzęsące się babsko i coś rozprawiało żywo.

Cóż u licha?.. Wszak to dobra znajoma moja, niedawno wypuszczona z aresztu, to Kozłowa.

Ile wskutek kurfuszerki tej przeklętej wiedźmy padło ofiarą kobiet i dzieci, na wołowej skórze by nie spisał!

— Dawaj zresztą matka te trzy korony — chłop przemówił — a nie trap się — ja im pokażę!.. szyćko dobrze będzie.

Baba coś zaszeptała żywo.

— A naturalnie, że będziesz miała pozwoleństwo, ja ci to mówię — odparł chłop niecierpliwie.

— A jak poznają? — doleciał mię znów szept baby.

— Co mają poznać?.. No to co? To ich jeszcze pozwę, a zresztą żebyście wiedziała, jakie te szyćkie pany są...

Tu nowa fala ludzi odepchnęła mię od kąta i nie dosłyszałem niewątpliwie trafnego sądu o panach.

Co to być może? zapytywałem siebie. — Niewątpliwie jakiś układ gospodarski — a utwierdziły mię w tym domyśle dosłyszane na końcu dobitne słowa chłopa:

— A pamiętaj matka na jesieni te sześć korców ziemniaków, bo jakby nie, to... się wam to prawo znów odbierze...

* * *

Ze schodów schodził właśnie tęgi mężczyzna we wspaniałem futrze z niebieskich lisów. Małemi, rybiemi oczkami bez wyrazu, zmierzył mię od stóp do głowy. Przyznaję, że w tej chwili doznałem napadu choroby, której nazwy łacińskiej nie znam, polegającej na zesztywnieniu karku w pewnych chwilach. Choroba taka może w pewnych razach wpłynąć na los człowieka.

Spojrzeliśmy sobie w oczy.

Wtem nalana twarz owego jegomości rozjaśniła się, na twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

— Quidam!.. — zawołał na mnie po nazwisku.

— Dziunio!.. — krzyknąłem prawie równocześnie, poznając szkolnego kolegę.

Padliśmy sobie w objęcia. Ucałowaliśmy się z dubeltówki

winien w okręgu Izby zachodnio-galicyjskiej główny Zarząd Tow. Samopomocy, zaś w okręgu Izby wschodnio-galicyjskiej Zarząd lwowskiej Reprezentacyi tego Towarzystwa. Kroki wstępne należałoby już teraz poczynić, gdyż wybory do Izb już są bliskie.

Dodam słówko o kandydatach. Przy zgłaszaniu kandydatur za mało jest odwoływać się do samej sympatyi koleżeńskiej. Wyborcy powinni wiedzieć, dla czego pewien kandydat zasługuje na poparcie, jaką siłę wniesie on do Izby, co zdziałać może dobrego dla ogółu. Pod tym względem nie daje żadnej gwarancyi jakiś tytuł lub stanowisko. Wyborcy mają prawo żądać pewnych kwalifikacyi u kandydata pod względem uświadomienia potrzeb społeczno-zawodowych i środków, do ich urzeczywistnienia prowadzących. Tymczasem dotąd o tem nigdy nie było mowy, wyborcy więc było obojętnem, czy wejdzie do Izby kol. X., lub kol. Y., gdyż żaden z kandydatów nie przedstawiał jakiegoś programu pracy, nie zapowiadał konsekwentnej akcyi ku podniesieniu stanu lekarskiego. Jeśli i to się zmieni, nie będzie brakowało wyborców przy głosowaniu, które wszystkich żywo zainteresuje.

(C. d. n.) *Dr. Szczepan Mikołajski.*

Położenie materyalne i stanowisko społeczne lekarzy w Galicyi.

(Prace nagrodzone na konkursie „Głosu lekarzy“.)

V.

Położenie lekarzy rządowych przy władzach politycznych w r. 1904.

(Ciąg dalszy.)

W wykonaniu ustawy z 30. kwietnia 1870 lekarz powiatowy obowiązany jest objeżdżać peryodycznie powiat i to w myśl instrukcyi z 1. kwietnia 1890 l. 7507 ma corocznie zwiedzić $^1/_3$ część powiatu, a oprócz tego gminy, w których są apteki publiczne i domowe, szpitale lub zdrojowiska. Jak wygórowane są żądania powołanej instrukcyi, może każdy bezstronny przekonać się, przeczytawszy ją i przyjdzie wtedy do przekonania, że, aby uczynić zadość żądanym wymogom, trzeba stracić dużo czasu w każdej gminie. A pomimo tego dla oszczędności stawia się żądanie, by lekarz w jednym dniu kilka gmin zbadał pod względem zdrowotnym, co naturalnie tylko na papierze może mieć miejsce. Za tę czynność raczono przyznać lekarzowi powiatowemu ryczałt aż 240 kor. rocznie (lekarz okręgowy, ten najbiedniejszy z biednych, za dwukrotny objazd swego okręgu, a więc $^1/_6$ lub $^1/_7$ powiatu politycznego i znacznie mniejszą czynność urzędową ma przyznany stale ryczałt 600 k), a ponieważ jest niemożliwem pokryć wydatki z tego ryczałtu, wydano rozporządzenie z 21. marca 1902 l. 19343, które nakazuje przedkładającemu rachunki z ryczałtu za podróże peryodyczne łączyć badanie gmin w niemożliwe jazdy okrężne i wykonywać rewizye gmin przy każdej innej czynności urzędowej, a więc specyalnie przy podróżach z powodu epidemii. W ogóle dla nieuprzedzonego byłoby bardzo ciekawą rzeczą przypatrzyć się sposobowi załatwiania tych rachunków, ściąganiu podróży w okrężne i kreśleniu dyet, a jeżeli system ten pójdzie dalej w tem samem tempie, to jestem przekonany, że wkrótce na papierze objedzie lekarz powiatowy $^1/_3$ część powiatu nawet za niższą kwotę, aniżeli 240 k. rocznie i będzie zmuszony nadwyżkę z ryczałtu zwracać. W rzeczywistości zaś lekarz powiatowy nie jest w stanie zastosować się do wspomnianego rozporządzenia, a to z tego powodu, że jazdy okrężne wymagają dłuższego czasu i nieobecności w miejscu siedziby, na którą nie pozwala czynność kancelaryjna, powtóre rewizye aptek wymagają innych pór roku, aniżeli podróże peryodyczne i opierają się na specyalnie co roku w lipcu wydawanych poleceniach; załatwienie zaś agend podróży peryodycznych podczas epidemii, a więc badanie sklepów, szynków, szkół, obłąkanych, głuchoniemych itp. jest mimo rozporządzeń władz wyższych niedopuszczalne, albowiem w takim razie sam lekarz powiatowy stałby się przyczyną rozwleczenia choroby po całej gminie.

Mimo tego przełożone nasze władze uważają widocznie wyżej wspomniany ryczałt za bardzo wysoki, albowiem dalsze okólniki żądają, by przy podróżach peryodycznych i epidemiach badać także artykuły spożywcze i napoje w myśl ustawy z 16 stycznia 1896, pobierać próbki, spisywać protokoły i w końcu roku przedkładać szczegółowe z tych czynności sprawozdanie. Dla stwierdzenia, ile czasu wymaga podobna czynność, dość wspomnieć, że dotyczące zarządzenie w zbiorze ustaw sanitarnych, wydanych przez dr. Barzyckiego i tow., obejmuje 95 stronic druku.

Prócz powyższych czynności mają być podczas podróży peryodycznych, względnie za ryczałt, oraz z powodu epidemii załatwiane inne czynności urzędowe, jak doroczna rewizya aptek, nadzór nad lekarzami, delegowanymi do szczepienia ospy ochronnej, badanie stanu zdrowia urzędników i służby rządowej, nadzór nad fabrykami i t. p. Jak daleko sięgają te wymogi, „przy sposobności“ świadczy, także okólnik Rady szkolnej krajowej z 31. stycznia 1903 l. 3239, tyczący się rewizyi placów, przeznaczonych na budowę szkół, w którym wymogi stawiane mieszczą się na $1^1/_2$ arkusza, a żądają od lekarza wiadomości technicznych, geologicznych, kopania dołów, badania położenia całej gminy, zaludnienia itp., w ogóle pracy, którą z trudnością w przeciągu dnia ukończyć można, a za którą to pracę w myśl następnego okólnika z roku 1904 lekarzowi powiatowemu nic się nie należy, tylko to wszystko ma zrobić „przy sposobności innej czynności urzędowej“. Tak samo i prezydyum namiestnictwa poleciło w roku 1903 bezpłatnie przeprowadzać rewizyę wszystkich aresztów gminnych w powiecie, naturalnie „przy sposobności“ i przedłożyć szczegółowe sprawozdanie do końca grudnia 1903.

Lekarz więc powiatowy ma obecnie w powiecie prócz wyjazdów na epidemie wszystko załatwiać bezpłatnie, względnie za ryczałt roczny w kwocie 240 kor.

Nie lepiej jest i z czynnościami w miejscu siedziby. Do tych należą w pierwszej linii świadectwa lekarskie. W myśl okólnika prezydyum namiestnictwa z 5. kwietnia 1900 l. 2910/pr. obowiązany jest lekarz powiatowy do badania bez wyjątku urzędników wszystkich kategoryi, nauczycieli szkół średnich i ludowych i do wydawania bezpłatnie świadectw na żądanie przełożonych władz, o ile chodzi o urlop lub przeniesienie w stan spoczynku. Rozporządzenie to jest w ten sposób interpretowane, że skoro tylko urzędnik lub sługa zachoruje, zaraz przełożony urzędu żąda świadectwa lekarskiego od lekarza powiatowego. A więc lekarz

---

— Chodźmy z tej łaźni — rzekł, biorąc mię pod pachę i wyprowadzając na ulicę.

— Cóż tam? — zapytał — widząc, jak zapinam szczelnie palto, bo wiatr był zimny. Cóż tam? nędza?.. nędza?..

— Niekoniecznie! skłamałem — właśnie miałem interes do kasy...

— No! masz czas jeszcze... tyle lat!.. mój Boże... Gdzieżeś ty się po świecie włóczył?.. Chodźmy.

Wstąpiliśmy — jakże inaczej? — do handelku. Poczciwy Dziunio! nie wiele, jak się zdaje, zmienił się od owego czasu, gdy z mozołem rozwiązywał przy maturze zadanie: „jeżeli litr mąki kosztuje 14 centów, ile kosztować będzie jedna bułka za centa?“

A jednak lepiej, niż ja, sądząc po niebieskich lisach, rozwiązał *enigma vitae.*

— Jakże cię mam tytułować? zapytał.

— Po dawnemu — odrzekłem skromnie.

— Ale nie o to chodzi... Cóż porabiasz?

— Mam okręgówkę.

— Taak... wiem, wiem, m a c i e dużo pracy...

Nie zrozumiałem tego „macie“. Ten *pluralis majestaticus* odnosząc do swej skromnej osoby, uważałem go za cofnięcie się poza okopy świętej Trójcy. Znów zesztywnienie karku.

— A pan? jeżeli wolno... zapytałem ostrożnie.

— Ale cóż znowu?!.. tytułuj mię po dawnemu. Ja — widzisz — jestem radcą... a wkrótce — widzisz — będą wybory uzupełniające.. więc tego...

Filuternie przymrużył oko.

— Naturalnie, że twój wybór całem sercem poprę — zawołałem gorąco.

— Ale nie o to chodzi — daj pokój — nie narażaj się — to nie dla ciebie... rzekł, a w mem sercu do reszty stopniały lody i niesłuszne podejrzenie o interesowność, którym krzywdziłem p o c z c i w e g o — mówiąc między nami — Dziunia.

— Ja — widzisz — ciągnął dalej — nie mało się napracowałem, zanim doszedłem do czegoś...

— A cóż stryjaszek hofrat? — zapytałem — żyje?

— Dziękuję! dobrze się trzyma. Ciocia tylko nieboszczka — świeć Panie nad jej duszą — ale dość okrągłą zostawiła mi sumkę. Ale wracam do rzeczy: tobie się zdaje — stryjcio hofrat — to już wszystko... Gdzietam! człek nie mało nałaził się po biurach i — nisko kłaniał nawet...

— Mój Boże!.. pomyślałem sobie — i mój grzbiet niemal równocześnie zginał się nie mniej nisko w nowojorskim porcie, ale pod ciężarem pak, na których wypisano czarną farbą: Liverpool, Hamburg, Stetlin itp.

— Na miejscu — widzisz — ciągnął Dziuno i kamień porasta i — dodał z jowialnym uśmiechem — obrasta. Ale opowiadaj mi o sobie.

— Nic ciekawego — rzekłem. W domu, jak wiesz, bo byłeś u nas, bieda. Sześć sióstr — piaszczyste pola nad Sanem, raz posucha, to znów wylew. Cofnięto mi stypendyum — nie mogłem na czas skończyć studyów...

— Wiem, wiem, opowiadaj mi o swoich podróżach.

— Że też u nas wystarczy kilka lat nie być w domu, aby wszyscy o tem wiedzieli — pomyślałem sobie.

— Jeszcze mniej ciekawe — rzekłem — byłem w Ameryce tragarzem, potem rzeźnikiem, w końcu wydawałem świstek dla naszej Polonii, którego sam byłem redaktorem, zecerem i — roznosicielem.

Widziałem, jak okrągłe oczy Dziunia przybrały wyraz przerażenia.

powiatowy musi interweniować bezpłatnie w każdym wypadku nawet lekkiej choroby i przypadkowej nieobecności urzędnika w biurze, a ponieważ obecnie do urzędników przybyli jeszcze podurzędnicy, pomocnicy kancelaryjni *alias* pisarze, czynność ta jest bardzo obszerną i w niektórych powiatach bywa wystawianych rocznie takich świadectw od 100 do 200. Czy zarządzenie to jest sprawiedliwe, pozwalam sobie powątpiewać, lekarz powiatowy bowiem jest sługą wszystkich ministerstw, musi, choć podlega sam ministerstwu spraw wewnętrznych, bezpłatnie i ze znaczną stratą czasu i swoich dochodów spełniać powyższe funkcye, choć te same władze w razie potrzeby innych rzeczoznawców odpowiednio ich wynagradzają. Niesprawiedliwość tę pojmują już nawet niektóre ministerstwa, które zaprowadziły, że urzędy górniczo-salinarne i koleje państwowe mają swoich lekarzy a to samo zaprowadziła dla siebie dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie; inne jednak urzędy i władze wcale o tem nie myślą, gdyż tak, jak jest, jest im na rękę. (C. d. n.)

Co słychać z organizacyą lekarzy policyjnych w Krakowie?

Kilkanaście miesięcy temu, jak w dziennikach politycznych pojawiła się wiadomość o projekcie ustanowienia posad rządowych lekarzy policyjnych we Lwowie i Krakowie, posad, jakie od dawna istnieją już w Wiedniu i kilku innych większych miastach. Wśród obecnych stosunków powstawanie nowych posad lekarskich musiało zwrócić uwagę zwłaszcza coraz to liczniejszego grona młodszych kolegów, którzy osiedliwszy się w wielkiem mieście, przez pierwsze lata nie zdołali sobie jeszcze zapewnić podstaw bytu, z drugiej zaś strony posiadają wszelkie kwalifikacye do objęcia stanowiska lekarza policyjnego.

Po krótkiej wzmiance dziennikarskiej rzecz zupełnie ucichła, powiodło się jednak jednemu z interesowanych kolegów zbadać przyczynę tej ciszy, a wynik tego badania jest tak znamienny dla jednego z naszych autonomicznych urzędów, iż pożytecznem a może nawet dla sprawy korzystnem będzie podanie do publicznej wiadomości, gdzie nastąpiła przeszkoda w toku tej sprawy. Posłuchajmy, co pisze kolega interesowany.

„Reflektując na jednę z posad lekarza policyjnego, mających powstać przy dyrekcyi policyi w Krakowie, dowiedziałem się, że projekt organizacyi lekarzy policyjnych w Krakowie odesłano z krakowskiej dyrekcyi policyi do namiestnictwa jeszcze w miesiącu sierpniu 1903. Projekt ten przesłało namiestnictwo prezydentowi miasta Krakowa w październiku 1903 z żądaniem udzielenia uwag w przedmiocie zorganizowania i zakresu działania lekarzy policyjnych, (reskrypt namiestnictwa we Lwowie z dnia 3. października 1903 l. 124262). W tem miejscu urwał się wątek moich dochodzeń; wszelkie wywiady dalsze były zupełnie bezskuteczne, gdziekolwiek się zwróciłem, zbywano mnie odpowiedziami niedostatecznemi, tak, że na krakowskim terenie musiałem zaniechać poszukiwań i zwrócić się ku władzy centralnej. I oto pokazało się, że operat, odnoszący się do utworzenia lekarzy policyjnych w Krakowie, więcej niż od roku zalega w krakowskim magistracie!

Rzecz mówi sama za siebie; pamiętać i podkreślić jednak należy, że w przypadku, gdzie chodzi o utworzenie kilku nowych posad lekarskich z płacami z funduszów rządowych, kreowanie tych posad odwleka się chyba tylko skutkiem niedbalstwa naszej magistratury autonomicznej. Obecnie w prezydyum magistratu zasiada jeden z najwybitniejszych lekarzy krakowskich: prof. Domański. Może niniejsza wzmianka posłuży mu do zbadania sprawy, dla lekarzy wcale nieobojętnej i do zbadania, kto właściwie ponosi winę tego karygodnego zaniedbania“.

W chwili zamknięcia numeru dowiadujemy się, że namiestnictwo wysłało już nawet do magistratu krakowskiego przynaglenie w niniejszym przedmiocie.

Akcya Izb lekarskich w sprawie specyfików.

(Ciąg dalszy.)

Na wniosek Izby lekarskiej zachodnio-galicyjskiej wniosła Izba gospodarcza w Salzburgu imieniem wszystkich Izb lekarskich do ministerstwa spraw wewnętrznych petycyę w sprawie specyfików. Petycya opiewa:

„Izba lekarska zachodnio-galicyjska wystąpiła z wnioskiem, aby Izba lekarska gospodarcza wystosowała do ministerstwa spraw wewnętrznych memoryał imieniem wszystkich Izb lekarskich austryackich, w którym ma Izba gospodarcza przedstawić pokrótce nadużycia, popełniane ze specyfikami i żądać: a) aby ministerstwo raczyło ponownie zakazać wszystkim drogistom sprzedaży takich środków specyalnych, które zawierają składniki lecznicze, wyłącznie tylko aptekom do rozsprzedaży zastrzeżone; b) aby ministerstwo wydało zakaz ogłaszania i sprzedaży takich specyfików, na których w jakikolwiek sposób oznaczone są wskazania chorobowe.

Wykonując ten wniosek, za którym się już większość austryackich Izb lekarskich oświadczyła, pozwala sobie salzburska Izba lekarska, jako obecnie Izba gospodarcza, przytoczyć na wstępie kilka uwag, wyjaśniających sprawę ze stanowiska zasadniczego.

Zachwalanie środków specyficznych a stąd i używanie i rozpowszechnianie specyalnych leków przybiera obecnie rzeczywiście coraz większe rozmiary. — Niema kalendarza, niema pisma ulotnego bez takiego dodatku inseratowego, a każda gazeta, czy to polityczna, czy fachowa, oddaje znaczną część działu inseratowego na tego rodzaju ogłoszenia. I gdy jeden rodzaj takich anonsów na tem się ogranicza, że wszędzie, na każdym kroku, oddziaływa na publiczność za pomocą rycin, często artystycznie i gustownie wykonanych, druga część stara się zwabić do sieci naiwnych dudków z pośród klasy wykształconej przez zamieszczanie w różnych czasopismach rozpraw „naukowych“ o ciśnieniu krwi, przemianie materyi, samozatruciach, bakcylach itp. Odnosi to skutek. Niejeden bowiem, cierpiący pewne dolegliwości, albo przynajmniej wyobrażający sobie, że na pewne zboczenia choruje, daje się łatwo zwabić reklamie, gdyż każdy czuje pociąg, aby uwolnić się od choroby w sposób, uzasadniony pozornie naukowo, tani zazwyczaj i czytelnikowi anonsu przemawiający do

---

— Bój się Boga... ty!.. od którego wszyscyśmy odpisywali w klasie greckie zadania?... nie mówiąc już o matematyce i łacinie!.. A cóż nad Wołgą? Miałeś tam podobno jakieś awantury?

— Ale gdzieżtam! — Byłem lekarzem, zarabiałem sporo, posyłałem do domu. Siostry powychodziły za mąż... Dopiero wyjechałem natychmiast po otrzymaniu telegramu o śmierci ojca, aby jadąc dnie i noce pospiesznymi, o ile się dało, pociągami, przybyć do domu — w trzy dni po jego pogrzebie...

— No... no... wiesz... to... przykre... Ale może jeszcze jedno piwko?...

— Dziękuję — rzekłem, wstając od stolika — dosyć! A pamiętaj, jak będą wybory, rachuj na mnie i na moich chłopów. — Mnie to nic nie zaszkodzi. Wiem... ubiegać się będzie także pan marszałek... ale co tam!...

— Nie, nie! daj pokój! wypraszał się szczerze Dziunio.

— No! daj pyska! Zobaczysz...

* * *

Kręconymi żelaznymi schodami, na których kurz i błoto pozostawiły ślady, dostałem się na galeryę.

Co za wspaniała sala! Ciężkie portyery tłumią każdy odgłos, jakiby mógł dochodzić z zewnątrz. Wzdłuż sali na lekkiej pochyłości szeregi szerokich ław i pulpitów, na których widnieją całe stosy papierów, broszur i sprawozdań.

Rozglądnąłem się po sali.

Gdyby można wiedzieć, co się kryje pod tymi widzianymi z góry, gładko przyczesanymi włosami, bujnymi czuprynami, lub wypełzłymi z włosów czaszkami? Tu każda myśl skierowana ku dobru kraju, poświęcona postępowi ku lepszej przyszłości.

— Ale czemuż tak puste te ławy?.. Zaledwie trzecia część miejsc zapełniona...

Oto spostrzegam twarz znajomą. Za stosem broszur, założywszy złote binokle, poważnie zasiadł Dziunio. Jego wybór, dzięki poparciu kandydatury przez chłopów z mojego okręgu, omal nie sprowadził mi na kark dyscyplinarki. Ostatecznie nie miałem sobie nic do wyrzucenia: zdolniejszy był i bardziej politycznie wyrobiony od kontrkandydata, marszałka powiatowego.

Po przeciwległej stronie ziasiadło kilku włościan.

Gdzie to widziałem tę wspaniałą postać — typ polskiego chłopa? — Ach! prawda w miasteczku powiatowem X., jak rozmawiał z Kozłową o jakichś — zdaje się — gospodarskich sprawach i otrzymał od niej trzy korony.

Ale oto włościanin ów głos zabiera.

Zabiło mi serce i w piersiach jakby rosło. Oto najmłodszy z braci o dobru kraju będzie radził... Zdawało mi się, jakby odbłysk słońca, które świeciło w dniu 3. maja, padł na tę białą sukmanę.

Ale słuchajmy, co on mówi:

— Nie będę długo prawił — bo oto potłukłem się niedawno: spadłem z wozu.

— Może w karczmie z ławy? — przerywa mowcy szept sąsiada.

— Z wozu — dokumentnie powiadam — jakem powracał od kuma — ciągnie mowca lekko poirytowany. Chodzi o to, abyście się zlitowały nad temi biednemi kobietami, nad temi nieszczęśliwemi babkami, które odbierają dzieci. Jak ich władze prześladują... żebyście sobie wiedzieli...

Zaszumiało mi w uszach. Dalsze słowa mówcy rozlały się w nieuchwytnym rozdźwięku...

Zniknł błysk słońca, jaki, zdawało mi się, padał na sukmanę niepokalanie białą...

Sala zajaśniała zielonem, trupiem światłem. . . . . .

przekonania. Tą drogą tedy może każdy zostać i rzeczywiście staje się lekarzem swej własnej osoby tak, że aktualnem jest pytanie, po co ma się nabywać dopiero przez złożenie licznych i trudnych egzaminów państwowych pozwolenia do wykonywania praktyki lekarskiej i na co właściwie przydać się może uzyskanie dyplomu doktora wszech nauk lekarskich, jeśli zdrowie fizyczne i umysłową sprawność osiągnąć można całkiem po prostu przez używanie środków, szablonowo zachwalanych.

Przeciw takim poglądom, opanowującym umysły ludzi niefachowych, a krzewionym przez dzisiejszą, błyskawicznie szybką wymianę myśli pomiędzy wszystkiemi częściami świata, powinno państwo i jego władze sanitarne położyć skuteczną tamę ze względu na interesy wszystkich obywateli. Wskazane to jest nie tylko ze stanowiska osobistego, lekarskiego, lecz przedewszystkiem ze stanowiska racyonalnej pieczy nad zdrowiem, coraz częściej bowiem zdarzają się przypadki, w których chorzy używają lekarza dopiero jako *ultima ratio* po stracie drogiego czasu i gdy wszelkie inne sposoby i środki okazały się nieskutecznemi lub szkodliwemi i gdy już wtedy i sztuka lekarska w ogóle nic już pomódz nie może. — Nie chcemy i nie zmierzamy do tego, aby publiczność wyrzekła się wszelkich środków domowych; nie byłoby to możliwem, nie dałoby się osiągnąć i nie byłoby pożytecznem. Należy jednak dążyć do wykorzenienia błędnego mniemania, że można skutecznie zwalczać choroby bez leczenia, zastosowanego do indywidualności chorego i bez poprzedniego fachowego zbadania organizmu chorego.

Nie chodzi nam też o potępienie w czambuł wszystkich środków specyalnych i specyfików, ale wzywamy do walki przeciw preparatom bez żadnego sensu i przeciw bezmyślnemu i niebezpiecznemu używaniu środków specyalnych przez publiczność.

Gdy lekarz na podstawie osobistego zbadania szczegółowego przypadku przychodzi do przekonania, że w tym przypadku najwięcej jest wskazany jeden ze znanych mu środków, wytwarzanych fabrycznie na wielką skalę, to powinien się wystrzegać podawania w ręce chorego tego środka w znanej postaci i opakowaniu, jako środka ogólnie skutecznego, gdyż w tym szczegółowym przypadku lekarz według swego przekonania nie stosuje leku w tym charakterze a tylko jako osobistą ordynacyę, do szczegółowego przypadku zastosowaną. Jeśli lekarz tej przezorności zaniecha, to może być pewnym, że przy najbliższej sposobności chory pominie osobiste badanie i ordynacyę lekarza a sprowadzi sobie lekarstwo wprost z fabryki.

Te spostrzeżenia wiodą nas wprost do stanowiska, które zajęła Izba, występująca z wnioskiem, we wstępie i w końcowych ustępach swego podania. I w tem leży sedno sprawy, albowiem te środki lecznicze, utrzymywane na składzie i tak pięknie opakowane, nie dostawałyby się tak często i w takich ilościach do użytku publiczności, gdyby się nie mogły oprzeć na lekarskich poleceniach i ordynacyach w jakiejkolwiek postaci. Tu zapobiedz złym następstwom mogą w pierwszym rzędzie sami lekarze, którzy w swym własnym, żywotnym interesie, jakoteż w ogólnym interesie sanitarnym muszą rozwinąć działalność zapobiegawczą i uniemożliwić, by publiczność dowolnie uogólniała ich szczegółowe ordynacye i zastosowywała w każdym przypadku bez względu, czy on się do takiego leczenia nadaje, czy nie.

Co się zaś tyczy rozpowszechniania specyfików przez aptekarzy i drogistów, co omawia Izba zachodnio-galicyjska we wstępie i we wnioskach a) i b) i czem zajmują się także dodatkowe wnioski Izb: górno-austryackiej, morawskiej, śląskiej i niemieckiej sekcyi Izby w Czechach, to sprawa ta jest już po największej części i to w duchu tych wniosków uregulowaną przez istniejące i obowiązujące obecnie rozporządzenia.

Rozporządzenia te a mianowicie rozporządzenie z 17. kwietnia i z 1. sierpnia 1884, dalej z 17. grudnia 1894 i z 16. kwietnia 1901 przepisują dokładnie, jak w tym względzie ma się postępować Do tego przyłączają się zasady i przepisy regulaminowe przy badaniu i ocenianiu przez najwyższą Radę zdrowia specyfików, spis zakazanych i dozwolonych specyfików (co do ostatnich osobno spis specyfików, dopuszczonych do swobodnej sprzedaży a osobno spis specyfików, które wydawać wolno tylko za ordynacyą lekarską), który to spis co roku będzie uzupełniany. Należy tylko według tych norm postępować, aby zapobiedz złym następstwom obrotu handlowego specyfików, które to złe następstwa już rząd uznał.

Aby całą sprawę wyrozumieć, konieczne jest dokładne i uważne przestudyowanie dosłownego tekstu tych najświeższych rozporządzeń, obecnie obowiązujących.

Są one ogłoszone oprócz dziennika ustaw państwa także dla kół fachowych w taksie leków z r. 1904 a po części także w dawniejszych corocznych wydaniach taksy od lat około dziesięciu.

Są to następujące rozporządzenia:

Pag. XXIV., rozporządzenie z 17. września 1883, dotyczące granicy między uprawnieniem aptekarzy a uprawnieniem handlu materyałami aptecznymi i innych gałęzi przemysłu, które tu w grę wchodzą;

Pag XXV., rozp. z 17. czerwca 1886, mieszczące po części zmiany i uzupełnienia poprzedniego rozporządzenia;

Pag. XXVIII., rozp. z 14. marca 1884, dotyczące uregulowania odręcznej sprzedaży w aptekach publicznych;

Pag. XXIX., rozp. z 1. sierpnia 1884, mieszczące po części wyjaśnienia do poprzedniego rozporządzenia;

Pag. XXIX., rozp. z 17. grudnia 1894, dotyczące przepisów co do sprzedaży odręcznej w aptekach jako też co do wyrobu i handlu wytworami leczniczymi, mającymi postać specyfików farmaceutycznych;

Pag. XXXIII., rozp. z 16. kwietnia 1901, zawierające zmiany powyższego rozporządzenia;

Pag. XXXIV., rozp. o badaniu wytworów farmaceutycznych przez komisye fachowe najwyższej Rady zdrowia, tudzież dyrektywy co do sposobu oceny i wydawania orzeczeń o zgłaszanych a) specyfikach, b) artykułach leczniczych, które nie są specyfikami.

Pag. XLI., rozp. z 2. lutego 1899, o sprzedaży preparatów organo-terapeutycznych;

Pag. XLII., rozp. z 22. lipca 1898, o środkach przeciw handlowi lekami w sposób zakazany i przeciw jarmarcznemu zachwalaniu leków;

Ujrzałem go!

Przeklęte widmo!.. Poznałem!..

. . . .

Usiadł na złoconym, spłowiałym gzymsie... wysoko ponad godła i herby i ujmując skrzypce w wyschłe patykowate palce, grał...

. . . .

Precz szatanie!..

Nie zniknął!..

Zakładając tylko nogi z wyschłych badyli jednę na drugą, pochylił się całym ciałem ku sali i wodził smyczkiem po strunach:

— Miałeś chłopie złoty róg!.. szydziły, śmiały się wśród potoku bolesnych łkań skrzypce...

Zczeznij! zgiń! przepadnij! piekielna maro!... bo mi ta twoja nuta swojska, skoczna a rzewna, straszna a rozpaczna — serce rwie w kawały!..

Nie zniknął!..

Zakryłem oczy dłonią...

. . . .

Gdym oprzytomniał, sala miała już prawie zwyczajne wejrzenie. W powietrzu tylko drgała jeszcze nuta bolesna, jak rumieńce wstydu na twarzy spoliczkowanego.

Na sali błąkał się jeszcze seledynowo - zielony odblask — może drganie istoty astralnej — może pył kosmiczny — przyniesiony przez chochoła w drodze z zaświatów.

Spojrzałem na dół.

Na czołach chmurą osiadła hypnoza, jakby ciężki sen po nieprzespanych nocach.

Wniosek włościanina oddano właśnie pod głosowanie.

Pierwszy rękę podniósł — Dziunio.

Et tu Brute?..

* * *

Ależ taki wniosek nie ma sensu!.. mówiłem do Dziuna, złapawszy go w kuloarach. — Prawodawstwo dostatecznie ochrania w nagłych wypadkach babki.

— Mój Józiu!.. — rzekł Dziunio do mnie tonem perswazyi — to są ludzie!.. znający doskonale stosunki kraju... światli... rozumni...

— Rzeczywiście! — rzekłem skromnie, równocześnie bystro spojrzawszy mu w oczy.

Dziunio czegoś się zmieszał pod mym wzrokiem, zająknął i rzekł, odwracając oczy:

— Zresztą zwołamy *ad hoc* ankietę.

— Tego jeszcze brakowało — odparłem poirytowany — a utopcież to sami. Czyż zabrakło wam już *pompe funebre* w komisyi administracyjnej? — Czy już nie dosyć wstydu, że taki wniosek postawiono i że — przeszedł?

— Ale bo... jąkał Dziunio — przecież złe, jakie istnieje, można zmniejszyć... Wy, którzy tyle przyczyniacie się do poprawy stosunków zdrowotnych, moglibyście pouczać babki... Myślę nawet to wnieść w komisyi.

— Tego — to ja się nie podejmuję. Naprzód ustawa nam tego nie nakazuje — a powtóre chyba nie masz najmniejszego wyobrażenia o tem, co to jest położnictwo i — co to są babki — skoro chcesz taki wniosek stawiać.

— Ale widzisz, mój Józiu — bąkał Dziunio — trudno wszystko tak stawiać na ostrzu miecza. Ja znam przecież stosunki — wszak jestem radcą — i tu głos jego zmężniał i dumnie mi spojrzał w oczy. — Wszak przyznasz, taka Kozłowa... dosyć pomaga ludziom...

— Kozłowa?! — rzekłem, uderzony myślą, która mi w tej chwili błysnęła, gdyż przypomniałem sobie jej rozmowę z włościaninem w miasteczku X. — Kozłowa mówisz?.. prawda!

— A widzisz!

Pag. XLIII. rozp. zawierające 1) wykaz środków tajnych i przetworów leczniczych, zakazanych przez rozporządzenia medycynalne, 2) wykaz kosmetyków i innych środków, zakazanych przez szczegółowe rozporządzenia.

Pag. XLVIII. wykaz przetworów leczniczych (specyfików) farmaceutycznych, dopuszczonych na podstawie rozp. z 16. kwietnia 1901, 1) do wolnej sprzedaży, 2) do sprzedaży na ordynacyę lekarza.

Z tych wszystkich rozporządzeń i z dawniejszych ustaw, obecnie obowiązujących, wynika, że w Austryi:

1. nie wydaje się dla leków patentu, lecz tylko dopuszcza się markę ochronną;

2. że w ogóle i zasadniczo dla wszystkich wzbronione są leki tajemne:

3. że tylko aptekarze mogą sprowadzać z zagranicy a także z Zalitawii i przez strefę celną nadchodzące towary lecznicze, hurtowne zaś składy kupieckie sprowadzać je mogą tylko w celu odsprzedaży dla aptek;

4. że specyfiki wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem środków ludowych, od dawna aptekarze dopiero wtedy mogą wprowadzić w powszechny obrót handlowy, gdy na wniosek najwyższej Rady zdrowia ministerstwo spraw wewnętrznych udzieli do tego pozwolenia, przy czem pozwolenie udzielone nie może być w żaden sposób nadużyte za środek do zachwalania środka;

5. że na specyfiki, które w czemkolwiekbądź wchodzą w kolizyę z rozporządzeniami, w ogóle nie można otrzymać pozwolenia do rozsprzedaży;

6. że specyfiki, które zawierają środki, niedopuszczone do wolnej sprzedaży, nawet w razie uzyskania zezwolenia, wolno sprzedawać tylko na lekarską ordynacyę;

7. że w ogóle nie wolno ogłaszać ani sprzedawać żadnego specyfiku z wyjaśnieniami co do wskazań leczniczych, z wyjątkiem tylko podania zwykłego sposobu użycia;

8. że przyrządzenie i sprzedaż leków wyłącznie aptekarzom są zastrzeżone.

(Dokończenie nastąpi.)

Pokłosie z prasy lekarskiej.

(Lekceważenie lekarzy w Sejmie. — Zniesienie przymusu leczenia w Rosyi. — Czy u nas jest za dużo pism lekarskich? — Pięść, jako środek pomocniczy przy badaniu chorych).

Przegląd lekarski (1904 Nr. 46) poddaje ostrej krytyce postępowanie komisyi budżetowej Sejmu w sprawie drugiego zakładu krajowego dla obłąkanych.

Przegląd lekarski pisze:

„Niezbędną podstawą wydatnej działalności zbiorowych ciał autonomicznych jest rozumny podział pracy. Sejm galicyjski składa poszczególne gałęzie gospodarki krajowej w ręce Komisyi sejmowych, wybranych przez Sejm i złożonych z członków wyspecyalizowanych zawodowo do roztrząsania i stanowienia w zakresie tych działów poszczególnych. Ze względów ogólnych Sejm może nie uchwalić tego lub innego wniosku którejś Komisyi, ale między Sejmem, jako całością, a Komisyą, jako organem „fachowym“, nie powinna istnieć żadna inna władza pośrednia, któraby była uprawomocnioną do odrzucania wniosków Komisyi sejmowych, w skład których wchodzą, jak wspomnieliśmy ludzie biegli w zawodzie. Nawiązujemy te uwagi do nieprawidłowego i nieuzasadnionego postąpienia Komisyi budżetowej, która na posiedzeniu dnia 3. b. m., nie trzymając się zadania ściśle finansowego, wypływającego z jej mandatu, wkroczyła na cudze i obce dla siebie pole Komisyi sanitarnej, skreślając uchwałę tej ostatniej. Komisya sanitarna uchwaliła przedstawić Sejmowi wniosek, domagający się polecenia Wydziałowi krajowemu, by zakupił od gminy m. Skawiny grunta pod Zakład dla obłąkanych, tudzież by na najbliższej już sesyi Sejmu przedłożył plany tego Zakładu; Komisya budżetowa przekreśliła wniosek Komisyi sanitarnej, a przedstawiła Sejmowi swój własny, mianowicie, by wybór miejsca pod Zakład pozostawić Wydziałowi krajowemu, a termin do przedstawienia kosztorysu i planów przedłużyć do roku 1906.

Godziłoby się raz przecie, ażeby Sejm i kraj dowiedzieli się, dla jakich właściwie powodów i korzyści ogólnych Wydział krajowy obstaje przy zakupnie gruntów w Lusinie? Komisya sanitarna, oświadczając się za gruntami skawińskimi, popiera swój wniosek tem, że Skawina jest węzłowym punktem kilku kolei, że znajduje się blizko Krakowa, co ma wielkie znaczenie dla uczniów i młodych lekarzy, chcących wyćwiczyć się w chorobach umysłowych, że posiada sąd w miejscu, że konfiguracya parceli wyjątkowo nadaje się pod tego rodzaju zakład, że okolica zdrowa, posiada dobrą wodę, no... i że grunta te dużo są tańsze od gruntów w Lusinie. To są argumenta, przeciw którym Wydział krajowy ma obowiązek sformułować i ogłosić swoje, bo w państwie konstytucyjnem i w instytucyi autonomicznej zasada rządzenia na podstawie „sic volo“ jest niedopuszczalna i musi trafić, a nawet powinna trafić na opór.

Wracając do Komisyi budżetowej, zdumiewa ona wprost bezkrytyczną odwagą stawiania swego zdania ponad dojrzale rozważone wnioski „fachowej“ Komisyi sanitarnej. W służącego Dr. Klausa wmówili pacyenci, że to on właściwie jest tu ordynującym; więc ordynował, ale czy tylko ku wielkiej korzyści chorych, lub przynajmniej uciesze własnej? Przesadnie też może twierdził mędrzec, że „jedyna rzecz, którą on wie na pewno, to jest świadomość, że nic nie wie“: Komisya budżetowa nie powinna stawać w biegunowem przeciwieństwie do mędrca starożytności i nie powinna ulegać podmiotowemu a szkodliwemu złudzeniu, że wszystko wie“.

Z wywodami *Przeglądu lekarskiego* solidaryzujemy się najzupełniej. W komisyi sanitarnej zasiadali wszyscy posłowie lekarze w liczbie 5, a między nimi 2 profesorów uniwersytetu. Przejście do porządku dziennego nad tak poważnem gronem fachowców, pominięcie zdania lekarzy w Sejmie krajowym, musi odczuć cały stan lekarski, jako upokarzające lekceważenie. A dodać trzeba, że w sporze między komisyą budżetową i komisyą sanitarną pełna Izba oświadczyła się większością głosów za komisyą budżetową. Mamy w tem dowód, jakiej to powagi zażywa w naszem społeczeństwie „kapłański“ stan lekarzy! W poprzedniej sesyi odpowiedział przedstawiciel Wydziału krajowego w sposób opryskliwy na interpelacyę posła dr. Bednarskiego w sprawie prymaryatu chirurgicznego w szpitalu krakowskim. W tej sesyi cały Sejm na wniosek komisyi budżetowej przeszedł do porządku nad opinią fachową posłów lekarzy i całej komisyi sanitarnej, nie podając żadnych motywów, ani argumentów.

— *Nowiny lekarskie* (1904 Nr. 11) donoszą w korespondencyi z Wilna, że w rosyjskiej Radzie państwa wniesiono nowy projekt ustawy sądowej, znoszący § 872 dotychczasowego kodeksu, który grozi lekarzowi karą, gdyby na pierwsze wezwanie nie przybył do chorego. Według nowego projektu lekarz tylko wtedy będzie odpowiedzialnym wobec prawa, jeśli odmówi pomocy lekarskiej, chociaż wie, że choremu grozi niebezpieczeństwo.

W Niemczech już dawno zniesiono przymus leczenia teraz w Rosyi wprowadzają podobną reformę. W Austryi tylko będą i nadal obowiązywały przepisy, uznające lekarza za niewolnika publiczności. Korespondent wileński *Nowin lekarskich* słusznie występuje przeciw zmuszaniu lekarzy do posług, które lekarze i bez groźby ustawowej chętnie spełniają.

— W *Medycynie* (1904 Nr. 45) rozwodzi się dr. Zygmunt Srebrny nad tem, że u nas jest nadmierna liczba czasopism lekarskich, nadmierna i w stosunku do liczby lekarzy i ich dobrobytu i w stosunku do polskiej produkcyi naukowej w dziale medycyny.

Zdania tego nie podzielamy, owszem sądzimy, że w porównaniu z ruchliwością wydawniczą choćby tak małego narodu, jak Czesi, nasze piśmiennictwo lekarskie jest zbyt ubogie. W ostatnich latach dopiero powstały u nas organy specyalistyczne, *Postęp okulistyczny* i *Ginekologia* a brak nam jeszcze pism dla innych specyalności wiedzy lekarskiej. Niemcy, na których się p. Srebrny odwołuje, mogą się żalić na nadmierny rozwój ich prasy lekarskiej, lecz u nas podobne żale są zupełnie nieuzasadnione. Na blisko 5.000 lekarzy polskich parę tygodników i kilka miesięczników lekarskich polskich nie stanowi bezwarunkowo nadmiaru.

Przegląd lekarski (1904 Nr. 47) przyłącza się do zdania dra Srebrnego i dodaje od siebie następujące uwagi:

„Usterki w naszej prasie lekarskiej, podniesione przez Dr. Srebrnego, były przedmiotem rozpraw na posiedzeniach Sekcyi prasowej IX. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w r. 1900. Dotyczyły one głównie tygodników naszych i tych innych czasopism, które mają ten sam typ programowy, co i tygodniki. Jeśli więc od $4\frac{1}{2}$ lat nic nie polepszyło się, a sądząc ze słów Dr. Srebrnego, może nawet wiele zmieniło się na gorsze; jeśli nadmierna liczba czasopism lekarskich polskich wpłynęła obniżająco na poziom ich treści; jeśli ta nasza prasa istnieje !i tylko dzięki ofiarności zamożnych jednostek, oraz tytanicznej wytrwałości tych, co stanęli na czele pojedynczych czasopism, a ofiarność ta i ten trud w końcu doprowadzają nie do podniesienia wewnętrznej wartości tych wydawnictw, lecz przeciwnie, bo czasopism jest „za dużo“ na nasze siły literackie, w czem bezwzględnie podzielamy zdanie Dr. Srebrnego, to czy nie wynika z tego logiczna potrzeba zwolnienia tempa w dalszem zakładaniu nowych czasopism, a natomiast pogłębienia treści dziś już istniejących? Czy nie wyłania się

poważne zadanie dla przyszłego Zjazdu lekarzy polskich, by w świetle rzeczowej i fachowej dyskusyi wyjaśniły się te sprawy tak, by z jednej strony redakcye dziś istniejących czasopism naszych wyrozumiały swoich czytelników, w jakim kierunku mają się przystosować do potrzeb ogółu abonentów i wymagań chwili, a z drugiej, ażeby w imię duchowego dobra ogółu lekarskiego i rzetelnego postępu utwierdziło się u naszego ogółu przekonanie, że dalsze zakładanie czasopism w imię interesu osób lub instytucyi, a wbrew istotnemu interesowi naszego piśmiennictwa, jest rzeczą bezcelową, a nawet szkodliwą“.

Kwestyę tę później osobno omówimy. Tu zaznaczymy, że Zjazd lekarzy nie jest stosownem *forum* dla decydowania w podobnych zagadnieniach, gdyż Zjazd nie reprezentuje ogółu czytelników poszczególnych pism. Stosowniejsza byłaby na ten temat dyskusya koleżeńska w prasie lekarskiej i otworzymy dla niej łamy naszego organu. Wprawdzie to temat, zwłaszcza w Galicyi, nieco drażliwy i wielu uważa go za *noli me tangere*, jednak jest on w związku także z innemi, bardzo ważnemi, sprawami zawodowemi, należy go więc rozpatrzeć *sine ira et studio*, a bliższe zbadanie przekona, że u nas jest potrzeba większej liczby naukowych czasopism lekarskich a instytucye, czy osobistości, któreby na ten cel poświęciły trochę pieniędzy i sporo trudu, zasłużyłyby na wielkie uznanie i prawdziwą wdzięczność. W ogóle w naszych mizernych stosunkach wydawniczych wszelka inicyatywa jest uznania godna, zniechęcanie zaś osób ofiarnych i chętnych do inicyatywy paradoksalnem twierdzeniem o rzekomym nadmiarze czasopism lekarskich polskich jest szkodliwem.

— *Zeitschrift für ärztliche Fortbildung* (1904 Nr. 8 str. 227) rozbiera ciekawe zagadnienie zawodowe, które na zjeździe naukowym zaprzątało lekarzy pruskich, a które świadczy, że pewne właściwości kultury pruskiej ujawniają się nie tylko w życiu publicznem i w wychowaniu publicznem, lecz także w sposobie traktowania chorych przez lekarza. Zagadnienie w dosłownem tłómaczeniu z niemieckiego tak się przedstawia: „Matka przynosi dziecię do lekarza, podając, że cierpi ono na błonicę. Dziecka nie można w żaden sposób skłonić do otwarcia ust; kopie i bije lekarza. Lekarz w rozdrażnieniu uderza dziecko w twarz a przez to sprawia, że dziecię otwiera usta i można uczynić rozpoznanie. Potem matka zaskarża lekarza. Czy sąd powinien lekarza ukarać?“

Na to pytanie odpowiada, jako rzeczoznawca prawny, tajny radca prof. dr. Liszt z Berlina w tych słowach:

„Nasamprzód nie mówmy tu o „rozdrażnieniu“. gdyż możemy powiedzieć: lekarz uderza dziecko w twarz z całą świadomością a to w tym celu, aby dziecko się uspokoiło i aby otwarło usta. I w tym wypadku ma zastosowanie zasada: jeśli środek, którego użyto, był potrzebny do osiągnięcia zamierzonego celu, w takim razie byłby usprawiedliwionym. Jak się ta rzecz wobec osób dorosłych przedstawia, trudno orzec. Ja wobec osoby dorosłej nie uważałbym się za uprawnionego do wymuszania przyzwolenia przez wypoliczkowanie, ale wobec dziecka nie miałbym pod tym względem żadnych skrupułów sumienia“.

Tak rozumują pruscy lekarze i prawnicy. Pięść wprowadzono jako środek pomocniczy i w diagnostyce lekarskiej! U nas inne panują pojęcia etyczne i chyba żaden lekarz Polak nie używa pięści, aby ułatwić sobie badanie chorego. Co kraj, to obyczaj.

W sprawie znaczków receptowych.

Otrzymujemy następujący komunikat:

1. Na prośbę Wydziału Tow. Samop. oba Gremia aptekarskie dla zach. i wschodn. Galicyi rozesłały do wszystkich aptek następującą odezwę: „Towarzystwo Samopomocy lekarzy zwróciło się do naszego Gremium z życzeniem, byśmy zechcieli uprosić WPana Kolegę, iżby raczył przyjąć w komisową sprzedaż „znaczki receptowe“, z rozprzedaży których dochód ma być zawiązkiem funduszu pensyjnego dla niezaopatrzonych wdów i sierót po lekarzach. Znaczki te po 4 hal. za sztukę nabywać będą w aptekach ordynujący lekarze. Zarząd gremialny jest zdania, że obowiązkiem każdego z nas przyczynić się do tak humanitarnego dzieła wyświadczeniem grzeczności, o którą proszono, a która — oprócz nieznacznego trudu przy sprzedaży znaczków — żadnych od nas ofiar nie wymaga. W nadziei, że WPan Kolega na zapatrywanie to się zgodzi i „znaczki receptowe“ chętnie do swej apteki przyjmie, kreślimy się z koleżeńskiem pozdrowieniem. Gremium aptekarzy wschodniej (zachodniej) Galicyi podpisy: prezes, sekretarz“.

2. Wydział Tow. Samop. lek. rozesłał do wszystkich aptek w całej Galicyi odpowiednie zapasy „znaczków receptowych“ tak, że obecnie składy ich znajdują się w 181 aptekach Galicyi wschodniej i 117 aptekach Galicyi zachodniej. Każdy zatem lekarz może zakupić „znaczki receptowe“ w najbliższej aptece.

3. Obecnie rozsyła Wydział Tow. Samop. odezwę do wszystkich lekarzy w Galicyi, w której poucza, jak należy postępować w poszczególnych wypadkach, aby każda recepta, napisana przez lekarza, była zaopatrzona „znaczkiem receptowym“.

4. Równocześnie ogłosi Wydział we wszystkich dziennikach galicyjskich krótką odezwę do publiczności z pouczeniem o celu, na jaki dochód ze „znaczków receptowych“ jest przeznaczony i z prośbą, aby zechciała wspomagać nas w staraniach o zebranie funduszu pensyjnego dla wdów i sierót po lekarzach.

5. Wszelkiemi sprawami, dotyczącemi „znaczków receptowych“, zajmuje się osobna „Administracya znaczków receptowych“, Kraków gmach Towarzystwa lekarskiego ul. Radziwiłłowska Telefon Nr. 524, do której należy adresować korespondencye, dotyczące znaczków, lub w danym razie zgłaszać się osobiście w godzinach urzędowych od 9 do 2 codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Generalny sekretarz Dr. Adam Langie.

Kilka słów w sprawie broszury kolegi Hicnera: „Uwagi nad zawodem lekarskim w chwili obecnej“*).

Ocenę broszury jako całości — pozostawiam innym kolegom, więcej odemnie wytrawnym, a że głos zabieram, to tylko dla tego, bo czuję się w obowiązku, jako zajmujący się żywo sprawą znaczków receptowych od czasu wprowadzenia ich w użycie — napisać od siebie słów parę w ich obronie. Właśnie w chwili, gdy Towarzystwo Samopomocy dąży do rozpowszechnienia tych znaczków na szeroką skalę, by ze sprzedaży ich stworzyć fundusz dla niezaopatrzonych wdów i sierót po naszych kolegach, ukazała się ta broszura, traktująca między innemi sprawami, obchodzącemi ogół lekarski -- i sprawę znaczków receptowych.

Mianowicie autor „Uwag“ pisze na stronicy 27:

„Pomysł naklejania recept markami nieszczęśliwy. Cel jego jest zebrać od społeczeństwa pewną kwotę pieniędzy na fundusze dla lekarzy — tymczasem te fundusze tą drogą zbiorą się zawsze z kieszeni samych tylko lekarzy. Majętny pacyent złoży u mnie np. 10 koron za wizytę, to nie będę mu mówił, aby dołożył jeszcze parę halerzy na markę, bo łatwo mi może odpowiedzieć: „chyba dałem dosyć, to może pan sam z tego dać“ — narażam się więc na nieprzyjemność, czasem mógłbym dotknąć kogoś, a chcąc zadość uczynić, muszę opłacić markę ze swej kieszeni. Ten sam proces odbędzie się i u miernie wynagradzających i ubogich — efekt zawsze, że marki przyklejane będą za pieniądze lekarza“.

W polskiem społeczeństwie — powiedzmy to sobie otwarcie — o czyny trudno, natomiast mamy niejako odziedziczoną po przodkach chętkę do polemiki w każdej obchodzącej nas sprawie i nieraz — nie mając w niej najmniejszego doświadczenia, uważamy ją a priori za przepadłą. Tak postąpił w sprawie stworzenia funduszu ze znaczków receptowych i kolega Hicner. Nie kupił dotychczas ani jednego znaczka, bo w spisie lekarzy, kupujących znaczki u kolegi Flisa nie jest notowany, nie próbował więc ani raz nalepić znaczka na recepcie i ściągnąć od pacyenta 4 halerze — a twierdzi, że tą drogą funduszu nie uzbieramy. Ja postąpiłem odwrotnie, jak kolega Hicner. Zamiast uważać sprawę z góry za przepadłą lub wojować drukiem, poszedłem do kolegi Flisa, jak tylko dowiedziałem się, że znaczki takie nabywać można, i kupiłem ich na początek za 4 korony. W poczekalni, choć to może wygląda trochę koszarowo, umieściłem odezwę do pacyentów, by kupowali u mnie znaczki receptowe po 4 halerze na stworzenie funduszu dla niezaopatrzonych wdów i sierót, celem nalepienia ich na recepcie. Wkrótce rozprzedałem je bez narażenia się na przykrości, które zdaniem kolegi Hicnera czekają lekarza, sprzedającego znaczki. Kupowano je chętnie, przyznać to muszę na pochwałę leczącej się publiczności. Żądano niejednokrotnie odemnie znaczków nie za 4 ale za 20 halerzy. Zachęcony tem kupiłem dalszą seryę znaczków itd. tak, że w ciągu czterech niespełna miesięcy sprzedałem ich za 90 koron. Kupowali znaczki bezpłatni pacyenci, zamożniejsi i bardzo zamożni, płacący po 10 koron za wizytę, choć u nas takich co prawda bardzo mało — kupowali znaczniejszą ilość znaczków, bo za 3 i 4 korony tacy, od których honoraryum brać nie wypadało, a l e n a f u n d u s z d l a w d ó w i s i e r ó t p o n a s z y c h k o l e g a c h w y p a d a ł o i... b y ł o m y m o b o w i ą z k i e m. Sądzę — a i każdy nieuprzedzony przyzna mi racyę — że zrobiłem dla sprawy o całe niebo więcej, niżby zrobił autor, któryby o znaczkach receptowych napisał dwa grube tomy na welinowym papierze — a ani jednego znaczka nie sprzedał.

Proszę kolegi Hicnera a przy sposobności wszystkich podobnie myślących jak autor „uwag“ kolegów, by postąpili podobnie jak ja a zbierzemy wkrótce... tysiące. Bogaci doświadczeniem — niech piszą wszyscy koledzy do administracyi znaczków w kierunku ulepszenia tego działu administracyjnego, a gdy pomysły będą dobre i wykonalne, nie omieszkamy z nich korzystać.

Wkrótce rozpocznie administracya rozsyłać znaczki do wszystkich bez wyjątku aptek w Galicyi gdzie każdy z kolegów nabyć je może. Nie wstydźcie się namawiać chorych do kupowania ich, nie spotka Was odmowa. Piszę to na podstawie własnego doświadczenia. Z początku trzeba namawiać i ja tak robiłem, dzisiaj prawie każdy z moich chorych obok honoraryum kładzie cztery halerze, nierzadko dwadzieścia. J e ś l i s p r a w a s i ę u d a, a z a l e ż y t o t y l k o o d d o b r e j w o l i, c h ę c i i ż y c z l i w o ś c i W a s z e j d l a w ł a s n e j s p r a w y, to stoimy w przededniu wielkiej przyszłości, mającej na celu stworzenie olbrzymiego funduszu dla naszych najukochańszych. Na wschodzie szarzeje jeszcze świt, ale zwiastuje on wielki i radosny dzień, od nas samych zależy, by przyszedł on jak najprędzej. Wzywam Was koledzy do pracy mrówczej, rozłożonej na lata, do pracy pełnej wiary w dobroć sprawy własnej — sprawy wolnej od wszelkiego niskiego egoizmu — płynącej z poświęcenia i z zaparcia się samego siebie.

Wstyd Wam domagać się od chorych kupowania znaczków? Boicie się narazić chorym? A czyż nie większy wstyd, gdy wdowy po naszych kolegach, przyzwyczajone do lepszych nieco warunków życiowych, po śmierci męża wyciągają błagalnie ręce na wszystkie strony o upokarzającą zapomogę dla siebie i sierót? A czyż nie hańbą wprost dla nas, gdy która z nich o słabszym charakterze, przygnieciona nędzą — upada moralnie, gdy ją palcami wytykają, że to wdowa po lekarzu? Wszak nędza do wszystkiego prowadzi.

Tak, kolego Hicner — i inni, którzy podobnie jak on myślicie. O przymusowem opatrywaniu recept znaczkami rządowymi na stworzenie funduszu, jak to chce autor „uwag“, nie marzyć nam dzisiaj. Robiło w tym kierunku zabiegi Towarzystwo Samopomocy u rządu centralnego, bez rezultatu. Odpowiedziano nam, że przyjdzie kiedyś może do tego, ale nie prędko. Czyż dla tego mamy czekać zmiłowania rządu z założonemi rękami?

*) Otrzymaliśmy od kilku Kolegów polemiczne artykuły przeciw wywodom dr. Hicnera. Niektóre z nich zamieścimy. Dajemy pierwszeństwo kol. Dr. Żydłowiczowi, gdyż odpiera ataki na „znaczki receptowe“, obecnie wchodzące w użycie. (*Przyp. red.*)

Prawie gwałtem ciśnie mi się pod pióro — by porównać sprawę znaczków z... Towarzystwem ratunkowem. Może odbiegnę od tematu i znudzę kolegów, przebaczcie mi, wysłuchajcie do końca. Wielu z nas pamięta te czasy. Inicyatorowie szlachetnej myśli nie rozpisywali się na temat, czy to jest pomysł szczęśliwy lub nie, ale powiedzieli sobie krótko: albo Towsrzystwo takie jest potrzebne a wtedy się utrzyma i będzie służyć społeczeństwu, albo jest zbyteczne a wtedy upaść musi. I założyli je prawie przemocą i... nie upadło a oddaje usługi społeczeństwu i dzisiaj ma byt zapewniony, Nad mogiłami szlachetnych założycieli i twórców Towarzystwa wiatr przegania dzisiaj zeschłe liście, ale myśl ich szlachetna nie poszła z nimi do grobu a zatacza coraz szersze koła. A co to było wrzasku — na szczęście już po założeniu Towarzystwa, bo na robienie hałasu przedtem nie było czasu — to mogą stwierdzić ci z kolegów, którzy się temu wszystkiemu zbliska przypatrywali. Byli tacy, co się obawiali — czyby temu dzisiaj —uwierzono? że stacya ratunkowa wytrąci z rąk lekarzy lwią część praktyki, jako instytucya bezpłatna, ba nawet z katedry ją zwalczano — jeden z lekarzy twierdził, że stacya „dla niego nie istnieje“ i że on nic „o niej nie wie“ a kartkę z wezwaniem o przewiezienie chorego do szpitala posyłał nie do stacyi, tylko do naczelnika straży pożarnej.

A Towarzystwo istnieje dalej, szturmem zdobywając sobie uznanie, przycichły krakania, przeszła burza, powoli rozjaśniło się i dzisiaj już nie ma, o ile wiem, niechętnych, ale wdzięcznych za to spory zastęp i to z pomiędzy najbiedniejszych. I my pójdziemy przebojem w tem przekonaniu, że sprawa, szlachetny mająca podkład, na miłości nam najbliższych oparta, utrzymać się musi: na wiele jesteśmy przygotowani, ale się nie zrazimy i będziemy spokojnie pracować i czekać, aż na horyzoncie znikną chmury i przyjdzie dzień radości i światła.

A teraz dotknąć muszę jeszcze drugiej strony, nierównie boleśniejszej od pierwszej. Nie chcąc się wdawać w polemikę z autorem co do kwestyi żydowskiej w naszym zawodzie. bo nie czuję sił po temu, wystąpić muszę przeciw niemu, że kwestyę żydowską chce wtrącić do instytucyi, mającej za zadanie, obok innych, także stworzenie funduszu dla wdów i sierót. Towarzystwo Samopomocy przyjmuje do swego łona wszystkich zgłaszających się kolegów z Galicyi, Ślązka i Bukowiny ale nigdy nie pyta, jakiej narodowości lub wyznania jest nowo zgłaszający się kolega. I inaczej być nie może. Instytucya o tak szlachetnych celach, jakie ma Towarzystwo Samopomocy wytknięte przed sobą — nie może się zabawiać w parlament austryacki, gdzie już doszło do karczemy3h bójek na noże z powodu nienawiści rasowej, ale musi łączyć wszystkich pod swym sztandarem. Wiemy o tem wszyscy, że Wydział, reprezentujący Towarzystwo, jest i musi być bezstronnym, nie pyta też nigdy, czy zgłaszająca się o zapomogę wdowa jest wyznania mojżeszowego. rzymsko lub grecko-katolickiego i jakiej jest narodowości. Wystarcza, że to jest wdowa po naszym koledze, który do Towarzystwa należał i uiszczał wkładki Gdyby postępowano stronniczo, to obecnie istniejące Towarzystwo rozpadłoby się rychło na kilka towarzystw o charakterze wyznaniowym lub narodowym a że taki rozdział, spowodowałby tylko nienawiść wzajemną, na której byśmy wszyscy lekarze najgorzej wyszli, nie trzeba tłómaczyć, jak i tego, że każde z tych towarzystw oddzielnie wiodłoby ślimaczy żywot.

Do napisania tego ustępu, skłoniły mnie słowa autora, który w swych „Uwagach“ na stronicy 29 i 30 kwestyę funduszu tak kończy: „Nie chciałbym więc, aby kiedyś w przyszłości, zbierane przez nas skrzętnie fundusze służyły jedynie do wspierania rodzin kolegów izraelitów“. Tak źle może nie będzie, chyba że Polacy-lekarze (Żydów do Polaków autor nie zalicza) zginą z powierzchni naszego kraju, jak zginęły mamuty. — trudno, wtedy nie będzie też i wdów po nich. A przecież i kolegów Rusinów ignorować się nie godzi, bo spory ich zastęp należy do Towarzystwa Samopomocy. Czy i ich przeznacza autor na powolne wymarcie? No to już wtedy zostaną wdowy po Żydach lekarzach, które również do życia mają prawo, o czem przedewszystkiem powinien był pamiętać lekarz i to lekarz z powołania, jakby z jego mowy wnosić należało.

Dr. Żydłowicz.

Przestroga na czasie.

Od Dr. Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu otrzymaliśmy artykuł, który z powodu aktualności poniżej zamieszczamy.

Od kilku tygodni bawi w Galicyi zastępca firmy londyńskiej „Tabloid“ Burroughs Wellcome et Comp., a przedkładając lekarzom pięknie opakowane próbki skomprymowanych przetworów leczniczych, usiłuje ich nakłonić do ordynowania tychże tabletek.

Nie jest wcale intencyą moją przemawiać *„pro domo mea“*; bo firma powyższa ofiarowuje aptekarzom 40 prc. opustu od wszelkich swoich „tabloidów“, zamiarem moim jest jednak skierowanie bacznej uwagi wszystkich panów lekarzy na nowy zamach, na nich samych wykonany.

W zgrabnej blaszanej puszce, którą reprezentant ów pozostawia do dyspozycyi lekarzy, znajduje się tu cała podręczna apteka wraz z codziennemi niejako kombinacyami. I tak widzimy tu pastylki 1) *Opium* 0.025; 2) *Coff. n. sal.* 0·05; 3) *Phenacetin* 0·25, *Coffein* 0·05; 4) *Kali chloric, Borax, Cocain*, bez podania ilości poszczególnych składników; 5) *Hydr. bichl. corr.* 0·01; 6) *Pill. Blaudii cum sach. obduct.;* 7) *Ext. Cascar. Sagr. c. sach. obd.* 0·15. etc.

Jest to jednak tylko kolekcya próbna; z torebki bowiem podróżnej owego pana reprezentanta wynurzają się coraz inne ciekawe kompozycye, jak np. *Kal. Natr. Amon.-bromat*, dalej *tz. „Morphium compos“*. (*Morph.* 0·005; *Nat. bicarbon* 0·15, *Rad. Ipecac et Ext. Hyosciami aa* 0·02); dalej *Pill. Blaudii cum acido arsenicoso* etc. etc.

Ponieważ miałem sposobność przekonać się osobiście, że lekarze, po przeglądnięciu tych próbek, doznawszy prawdziwego zadowolenia estetycznego na widok pięknie komprymowanych tabletek, zaczęli dla preparatów tych zdradzać prawdziwe zainteresowanie, inni zaś natychmiast notowali niektóre kompozycye, by je wnet ordynować, — przeto niech mi będzie wolno uczynić parę uwag w tym względzie. Wiadomo jest powszechnie że rozwinięta w tak zastraszający sposób fabrykacya specyalności ma źródło i przyczynę w samych lekarzach, a raczej w ich *sit venia verbo* — indolencyi. Fabrykanci bowiem, znając tę „wygodność“ lekarzy, wiedząc, jak niechętnie lekarze wytężają mózg, by choremu zaordynować specyalnie dla niego zastosowane i dawkowane lekarstwo, uderzają w tę najczulszą strunę i ratują lekarzy z kłopotu natężania umysłu, podając im usłużnie gotowy specyfik. Zagadką pozostanie jednak po wieczne czasy, dla czego lekarze nie chcą zdać sobie sprawy ze strat materyalnych i moralnych, jakie ponoszą z powodu zapisywania takich specyfików. Na poparcie przytoczę kilka konkretnych przykładów:

1. Choremu X. zapisał lekarz *„Sirolinę“* na *bronchitis.* Tenże sam chory, odwiedzając chorego na tuberkulozę i prawie już dogorywającego Y, zastaje go również zażywającego *„Sirolinę“*. Jakie konsekwencye stąd chory X. dla siebie wysnuje, lub jaką depresyę psychiczną fakt ten w nim wywoła, można się łatwo domyśleć.

2. Neurastenikowi X. zapisał lekarz *„Syr. Kolae compos“*, następnie *„Syr. hypophosphit. compos“*. Jakże przykrego przygnębienia doznaje X. skoro odwiedzając obłąkanego kolegę swego Y. zastaje u niego na stole też same dwa lekarstwa!

3. Chory X. czytając czasopisma humorystyczne *„Śmigus“*, lub *„Meggendorfer Blätter“*, spostrzega między innymi anonsami ogromną reklamę dla *„Uricedyny“* lub *„Gastrycyny“*. Jakże dziwi się niezmiernie ów chory, kiedy nazajutrz przepisał mu to samo lekarstwo poważny lekarz. A, co do którego miał prawo sądzić, że nie będzie go traktował szablonowo.

4. Choremu X. zapisuje lekarz czopki antihemoroidalne *„Anusol“* lub *„Bacilli urethrales Antrophore“*. W kilka dni później rozpowszechniły się te czopki między kilkudziesięciu innych chorych — naturalnie ze stratą dla owego lekarza.

Czy powyżej przytoczone choćby tylko te 4 przykłady (a jest ich znacznie, więcej) nie wystarczą dla lekarzy, by ich przekonać, że sami sobie są wrogami, że sami sobie gotują przepaść, czyż nigdy się nie obliczą, wiele to dochodu efektywnie tracą przez zapisywanie gotowych specyalności fabrycznych? Na tem miejscu jestem z góry przygotowany na zarzut ze strony lekarzy. A dla czegoż aptekarze sprzedają temu drugiemu i trzeciemu choremu w odręcznej sprzedaży ową *Sirolinę* i *Syr. hypophosphit* i owe czopki *Anusolowe* i t. d.? Otóż na to odpowiedź jest bardzo prosta: Najczęściej zawdzięczamy to faktycznie ustnej ordynacyi dotyczącego lekarza, który wprost poleca choremu lub jego rodzinie kupienie w aptece *„Siroliny“* etc. w innych zaś wypadkach chory dowiedziawszy się od znajomego o skutecznem działaniu tego środka, żąda go w aptece, odwołując się fałszywie na polecenie lekarza, czemu jednak aptekarz, znając faktycznie wypadki takie, wierzyć musi. Ponadto należy się liczyć z tak zwanemi „drogueryami“ i „składami aptecznymi“, ktore zawsze chętnie służyć będą publicznosci wszelkiemi specyalnościami, choćby ich aptekarze nie chcieli wydawać bez recepty.

Ale wróćmy do firmy Burrough Wellcoma: Otóż jeżeli wymienione powyżej, a przez lekarzy tak gorąco propagowane specyfiki, jako to *Sirolin, Syr. hypophosph.* etc. są dla nich wprost zgubne, to wprowadzenie w recepturę „tabloid“ powyższej firmy, identyfikuje się wprost z zagładą całego zawodu lekarskiego, sprowadzając lecznictwo na tory amerykańsko angielskich *„patent-medicin“*, które tak sromotnie zniszczyły powagę zawodu lekarskiego w obu powyższych krajach.

Skoro bowiem dziś lekarz zaordynuje choremu na ból głowy *„Tabloid Phenacet. compos“*, to może być pewny, że do bolu głowy tak prędko nie zostanie wezwany, bo pastylki te kursować będą z ręki do ręki. — Tak samo zapisując na katar chroniczny krtani i gardła *„Tabloid cocaini comp.“*, może śmiało wykreślić z repertuaru lekarskiego leczenie tej choroby kiedykolwiek ponownie. Wobec firmy Burroqgh Wellcome powinni przeto lekarze odrazu odporne, wprost wrogie zająć stanowisko, powinni jednozgodnie i jednomyślnie odeprzeć zakusy wielkoświatowego olbrzyma, chcącego w szpony swe porwać całe racyonalne lecznictwo, a natrętnych reprezentantów odsyłać do ich ojczyzny Anglii, lub Ameryki.

Może nigdy tak trafnie nie dałoby się zastosować *„Caveant medici“*, jak właśnie w obecnej chwili.

Dr. Juliusz Franzos

aptekarz w Tarnopolu.

Uwagi z powodu propagandy partactwa leczniczego w pisemku ludowem i o potrzebie rozszerzenia wiadomości z hygieny.

W pisemku ludowem „Ojczyzna“ spotykamy od czasu do czasu w „poradniku gospodarskim“ przepisy, które w streszczeniu podaję:

(*Nr. 46. z r. 1904*). Na ból zębów radzi niepodpisany autor wciągać do nosa mięszaninę kredy z rumem. Kwaśna kapusta ma działać „bardzo skutecznie przeciw zepsutym sokom i gazom żołądkowym i wzmacnia żołądek“. Na choroby żołądka radzi autor na czczo wypijać przez kilka tygodni „szklankę wody przegotowanej i tak gorącej, jak przełknąć można bez poparzenia“. Srodkiem przeciw podagrze ma być picie wody, w której gotowały się selery, i „jedzenie tegoż owocu“.

(*Nr. 18. z r. 1904*). Srodkiem na puchlinę ma być *okadzanie* proszkiem, zrobionym z cukru, laku zwykłego i bursztynu, a mianowicie „jeżeli puchną nogi chorym na astmę lub kobietom w poważnym stanie, albo na fluksyę przy bolu zębów, także na różę w twarzy lub nodze“.

Podobne przepisy znajdują się również w Nr. 23. i 4. „Ojczyzny“ z roku 1904.

Jak widzimy, niektóre z podanych przepisów mogą być wprost szkodliwe — inne pośrednio, tj. z tego względu, że opóźniają wezwanie właściwej pomocy lekarskiej.

Jak nazwać podobne przepisy, jak nie propagandą partactwa leczniczego wśród ludu?

A przecież pisemka ludowe bardzo piękne miałyby zadanie propagowania zasad hygieny, walki z alkoholizmem i z gruźlicą. Najpoczytniejsze byłyby te rzeczy, gdyby je przedstawiono w formie powiastek, opowiadań itp.

Na propagowanie zasad hygieny drogą pisemek ludowych powinny by zwrócić uwagę istniejące u nas Towarzystwo hygieniczne i przeciwgruźlicze. Także należy rozszerzać wśród ludu bardzo dobre i tanie wydawnictwa popularne warszawskie z zakresu hygieny, co u nas łatwo dałoby się uskutecznić drogą czytelń Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Sprawiedliwość każe przyznać, że i w „Ojczyźnie“ znajduje się również cały szereg dobrych artykułów przeciw alkoholizmowi (Nr. 25, 46, 48 z r. 1903 i Nr. 1 z r. 1904) oraz nieco z zakresu hygieny (Nr. 45 i 47 z r. 1903), przypuścić więc musimy, że owe nieszczęsne przepisy w „poradniku gospodarskim“ „Ojczyzny“, podane na wstępie niniejszego artykułu, pochodzą z przeoczenia redakcyi.

W pisemku dla wiejskich kobiet p. t. „Przodownica“, znakomicie redagowanym przez zasłużopą p. Maryę Siedlecką, znajduje się kilka bardzo dobrych, dłuższych artykułów z zakresu hygieny (O skórze i chorobach skóry dr. Z. Czy można ustrzedz się od choroby? K. Bujwidowa. Alkohol wróg ludu. Szkodliwość spożywania pokarmów i napojów w gorącym stanie. Woda studzienna).

A więc i w tym kierunku robi się już nieco — ale z wyjątkiem „Przodownicy“ jestto zbyt mało, przy czem wadą niektórych artykułów w „Przodownicy“ jest to, że pisane są — jakkolwiek bardzo gładko — ale może nieco do pojęć ludu mniej przystępnie.

Na potrzebę propagowania zasad hygieny w pisemkach ludowych, zwłaszcza przez Towarzystwa powyżej wspomniane, z naciskiem zwracam uwagę.

Trudno być zwolennikiem popularnych wykładów z zakresu medycyny z wyjątkiem może o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach — nie dla tego, aby uważać medycynę za coś tajemniczego, ale po prostu dla tego, że dla leczenia, gdzie chodzi nieraz o życie ludzkie, potrzebna jest pewna suma przygotowawczych wiadomości, jeżeli pomoc ma być skuteczną. Jak nie powierza się prowadzenia pociągu kolei żelaznej pierwszemu lepszemu robotnikowi, ale — aby nie narażać życia podróżnych wymagany jest do tego pewien zasób wiadomości teoretycznych i praktycznych, podobnie ma się rzecz i z lecznictwem. Co innego hygiena. Ona naprawia częściowo złe, jakie mimowoli wyrządza ludzkości terapia, która często ratuje osobnika na niekorzyść gatunku.

To też zasady hygieny należałoby propagować w jaknajszerszym zakresie a nie tylko drogą czasopism ludowych.

W seminaryach nauczycielskich ludowych wykłada się zapewne hygienę; nie wiem, czy również i w seminaryach duchownych. A wpływ duchowieństwa na lud w czasie choroby jest wprost olbrzymi. Zwykle bowiem naprzód lud wzywa księdza, a potem dopiero lekarza. Jak wiele dobrego mogliby zdziałać księża, gdyby posiadali odpowiednie po temu wiadomości! Naturalnie zakres wykładów dla kandydatów duchownych należałoby odpowiednio zmodyfikować i poza wiadomościami z właściwej hygieny rozszerzyć je w kierunku, jak np. zwalczanie epidemii, sposób przeprowadzenia dezinfekcyi itp.

Przy tak olbrzymim wpływie duchowieństwa na lud nie trudno np. dałoby się przeprowadzić nawet budowę kaplic przedpogrzebowych na wiejskich cmentarzach, skierowując ofiarność ludu w tę stronę w miejsce dotychczasowych fundacyi kaplic przydrożnych.

(Patrz odczyty i odezwę Towarzystwa hygienicznego do oddziałów prowincyonalnych tegoż towarzystwa podczas wystawy włościańskiej w Miechowie w Królestwie Polskiem w r. 1903, sformułowaną przez dra Chełchowskiego, przewodniczącego wydziału zdrowotności lud. i dra Jakimiaka).

(Dok. nast.) *Dr. Zasacki.*

Zapiski bibliograficzne.

Uwagi nad zawodem lekarskim w chwili obecnej przez Dra Aleksandra Hicnera. We Lwowie nakładem Autora 1904. Z drukarni „Słowa Polskiego“. Str. 32.

W broszurce tej autor występuje przeciw Towarzystwu Samopomocy oraz przeciw „Głosowi Lekarzy“ twierdząc, że „przeciwnego zdania umieścić niema gdzie“ przy czem nie podaje, „czy „uwagi“ próbował drukować w „Głosie Lekarzy“.

Zdaniem kol. H. „Lekarz stoi ponad wszystkimi zawodami!“ Szacunek „społeczeństwa do lekarzy był podobno w ubiegłych... czasach — dziś tego niema!“ Przyczynę braku tego szacunku autor znajduje w upadku etyki u lekarzy i przytacza liczne przykłady, przy czem kilkakrotnie popada w sprzeczność z sobą, np. na str. 13 mówi: ponieważ medycyna cudów nie tworzy, nie trzeba zrywać „ułudy z oczu laików“ to znów na str. 21 narzeka na zasadę „*ut aliquid fieri*“ a na stronie 22 wyraźnie już podaje, że dawniej „medycynę... otaczano tajemnicą — dziś to niepodobne“.

Jako środek zaradczy przeciwko upadkowi etyki lekarskiej autor zupełnie poważnie podaje wniosek, aby na uniwersytecie wykładano etykę i zwiększono władzę dyscyplinarną Izb lekarskich.

Rozbierać szczegółowo wszystkiego, co kol. H. w swej broszurce napisał — niepodobna, pozostaniemy tylko przy punktach wytycznych.

Przedewszystkiem błędnem jest zdanie, że „lekarz stoi ponad wszystkimi zawodami“. Stan lekarski jest bez wątpienia bardzo ważnem kółkiem w olbrzymiej machinie społecznel, ale bynajmniej nie jest ani jej sprężyną, ani osią. Twierdzić inaczej byłoby chyba zaściankowym obskurantyzmem, a o ten kolegi H. nie mam prawa posądzać. Główną społeczną zasługą stanu lekarskiego jest to, że na podstawie naszej wiedzy zawodowej propagujemy idee humanitarne i idziemy w pierwszym szeregu postępu ludzkości. (Patrz zasady traktowania obłąkanych w dawnych wiekach zakuwanie ich w kajdany — a obecnie; dalej zmiana zapatrywań na dzieciobójstwo, na pewne zbrodnie, popełnione w ekwiwalentach epileptycznych i na podstawie dziedziczności (Lombroso) lub na podstawie zboczeń seksualnych (Krafft-Ebing) etc.)

Poza tem jesteśmy tylko szeregowcami, nie różniącymi się od innych inteligentnych zawodów, chyba jedynie nieco głębszym poglądem na świat dzięki przyrodniczemu wykształceniu.

Co do szacunku społeczeństwa w ubiegłych wiekach dla lekarzy, — to znów myli się autor. Nigdy wielkiego miru nie mieliśmy u świata, czy to w czasach rzymskich, czy w wiekach nowszych, zwłaszcza w Polsce. Wystarczy przeczytać komedye Moliera lub trylogię Sienkiewicza, albo pamiętniki Paska. Dopiero wiek XIX. „wielki równacz stanów“ w miarę zdemokratyzowania społeczeństwa zapewnił nam przynależne stanowisko.

Potem schyłek ubiegłego wieku wytworzył pauperyzm t. zw. inteligencyi a zwłaszcza wolnych zawodów (adwokaci, notaryusze, etc.) Dla czego? nad tem bardzo długo wypadłoby się zastanawiać, odsyłam przeto kol. H. do znakomitej pracy Henryka George'a pt. „Postęp i Nędza“. Tu zaznaczę tylko, że nierównomiernie wzrastają i wzrastać muszą potrzeby w stosunku do środków cywilizowanego społeczeństwa. Jestto pewnik niezbity. Wzrost potrzeb jest wynikiem cywilizacyi, a nie „chęci użycia“.

W miarę upadku materyalnego zmniejsza się niestety i szacunek ogółu.

Co do błędów, wytkniętych przez kol. H., dotyczących rzekomo całego stanu lekarskiego, to zarzucić można przedewszystkiem, że autor zbyt je uogólnia. Być może, że wykroczenia przeciwko etyce są obecnie nieco częstsze a przyczyną tego jest nie „zżydzenie“, jak to autor przypisuje, stanu lekarskiego, ale — nędza, a nędza jest — złym doradcą.

Szkoda naprawdę, że autor zadał sobie tyle trudu, pracy i kosztów, aby dojść do ostatecznych wniosków, że błędom zaradzą wykłady o etyce na Uniwersytecie i poświstywanie nahajką kar dyscyplinarnych przez Izby lekarskie. Izba lekarska wschodnio galic. (działalności zachodnej nie znam) dzięki zasługom jej prezesa głębiej i jasno na sytuacyę się zapatruje.

Musimy chyba poszukać innych środków zaradczych, niż te, na które kolega H. wskazuje.

Jeżeli kol. H.szuka środków poprawy czy to materyalnej czy moralnej stanu lekarskiego, — uwzględnić chyba był powinien prawo popytu i podaży. Jestto prawo ekonomiczne kupieckie, któremu zarówno ulegają królewskie korony jak i — topki soli.

Popyt na pomoc lekarską w ostatnich czasach chyba nie o wiele się zwiększył, gdyż zależne to jest od wzrostu oświaty i dobrobytu. Natomiast zwiększyła się podaż towaru. Towarem tym jest łatwość w osiągnięciu pomocy lekarskiej — zależna od ilości lekarzy. Wobec zwiększonej podaży — a niewielkiego popytu upada cena towaru. Towar mniej się ceni wobec łatwości otrzymania go i mniej się ceni kupca, bo się go mniej potrzebuje. A i kupiec na powadze moralnie a na towarze materyalnie traci. Wszak to zrozumiałe?

Innemi słowy: zwiększona ilość lekarzy pociągnęła za sobą ułatwienie w osiągnięciu pomocy lekarskiej, którą obecnie mniej się ceni materyalnie i moralnie a mniej ją ceniąc, mniej szanuje się i lekarza, bo się go mniej potrzebuje.

Łatwość w otrzymaniu pomocy lekarskiej, zależna od zwiększonej ilości lekarzy, wpłynęła ujemnie materyalnie na byt lekarzy, a ubogich świat mniej szanuje, bo ci mniej posiadają środków.

Środek zaradczy, aby podnieść szacunek stanu lekarskiego i podnieść go materyalnie jest: „mniej lekarzy“.

Stan lekarski przeżywa, podobnie jak i inne zawody, nadzwyczaj ciężkie chwile. Zwiększyły się potrzeby, aby iść z postępem wiedzy, zmniejszyły się środki, wytworzyła się nędza lekarzy. Tu źródło błędów etycznych. Zmniejszyć nędzę lekarzy, jest to podnieść ich etykę.

Stan lekarski, podobnie jak i inne zawody, został zaskoczony przez nagły rozwój niepomyślnych stosunków. Zaradzić temu może jedynie silna organizacya na wzór innych zawodów.

Zawiązek takiej organizacyi istnieje pomiędzy lekarzami okręgowymi pod postacią wybranego na zjazdach komitetu, jakkolwiek działalności tego komitetu możnaby to i owo zarzucić — bo nic na świecie nie jest doskonałem.

Organizacyę na szerszą skalę na wzór innych zawodów podjęły Izba wsch. galic. i Towarzystwa lekarskie: Tow. lekarzy galicyjskich a zwłaszcza ruchliwsze Towarzystwo Samopomocy, tworząc fundusze zapomogowe, kasę chorych lekarzy, kasę pogrzebową etc.

W naszych czasach bez organu, służącego do wymiany myśli wobec rozrzucenia lekarzy po całym kraju i do propagowania pewnych idei, jak tej, że w jedności siła, obejść się niepodobna — a szkoda by było gdyby ten organ miał upaść z braku tej jedności, do wzmocnienia której bruszurka kol. H. zapewne się nie przyczyni.

Organizacya nie jest bynajmniej walką przeciwko społeczeństwu i ani Towarzystwo Samopomocy ani „Głos lekarzy“ walki społeczeństwu nie wypowiada. Przeciwnie organizacya niejako jest miarą, że wraz ze społeczeństwem i dla niego pracujemy i z nim równym podążamy krokiem.

Że stosunki lekarskie z biegiem czasu nieco inaczej się ukształtują, niż obecnie, nie ulega chyba wątpliwości. Niech użyję tu porównania, przytoczonego przez nieznanego mi autora w *Przeglądzie lekarskim*:

Jak ze zburzonej Troi wyniósł Eneasz bogi swoje, tak i nam przy ukształtowaniu się nowych stosunków wypadnie strzedz zasad, jakie ożywiały stan lekarski. A te bogi naszę to idee humanitarne, to „kroczenie w pierwszych szeregach postępu“. Że zasady te zostaną uratowane, nie ulega chyba wątpliwości.

Zakończę mojemi własnemi słowami, cytowanemi przez kolegę H. „Pracujmy wraz z społeczeństwem dla dobra ogółu, choćby przyszło życie poświęcić gdy potrzeba do tego powoła — lecz w tem poświęceniu zachowajmy godność“.

A czy broszura kolegi H. została wywołaną potrzebą i czy uogólnianie błędów etyki podniesie godność stanu lekarskiego, niechaj uważny czytelnik rozstrzygnie.

Dr. Zasacki.

KRONIKA.

Czas odnowić przedpłatę na r. 1905 i wyrównać zaległość!

Do tego numeru załączamy czek pocztowy i prosimy uprzejmie wszystkich prenumeratorów o rychłe odnowienie przedpłaty!

Przy sposobności wysyłania przedpłaty zechcą Koledzy przypomnieć sobie także „fundusz samoobrony“ i dołączyć choćby nieznaczny datek na ten cel.

Spis rzeczy, drukowanych dotąd w „Głosie lekarzy“ tudzież spis autorów zamieścimy w następnym numerze, co będzie najlepszą zapewne odpowiedzią na bezpodstawne i tendencyjne zarzuty, jakobyśmy tylko wyłącznie sprawy ekonomiczne lekarzy omawiali.

Na podstawie takiego przeglądu dotychczasowych prac naszych każdy z Czytelników zda sobie sprawę, w jakim dziale pożądane jest rozszerzenie programu pisma a wszelkie życzenia w tym kierunku jakoteż przedmiotową krytykę koleżeńską przyjmiemy z wdzięcznością i do uwag Kolegów, ile możności, się zastosujemy.

Dla Tow. Samopomocy, jako wkładkę za II. półr. 1904 nadesłał Dr. Hugo Ehrlich z Przemyśla 6 K.

Ruch młodzieży akademickiej we Lwowie i w Krakowie, domagający się należytego zaopatrzenia klinik i ustanowienia nowych niezbędnych katedr, zwrócił uwagę całego kraju. Mamy nadzieję, że czynniki kompetentne usuną rażące niedostatki naszych Wydziałów lekarskich.

Dr. Jabłoński wybrany został zastępcą członka Wydziału krajowego.

Wspomnienie pośmiertne. Dr. Adolf Durst zmarł we Lwowie w dniu 14. października b. r. Znany był między kolegami, jako cichy i skromny pracownik, nie szukający rozgłosu ani uznania, a jednak wielce oryginalny w poglądach naukowych i życiowych. Zaliczał się do gorących zwolenników organizacyi zawodowej lekarzy i był współpracownikiem naszego pisma. Cześć Jego pamięci.

Kącik humorystyczny.

Walter i Brunhilda.

(Staro niemiecka ballada).

— A więc dobrze o Walterze!
Niech się spełnią twoje śluby.
Ale słowom twym nie wierzę
Wprzód doświadczysz jednej próby.

Owa próba będzie chwilką,
Lecz ją spełnić bądź gotowym...
W Drohowyżu przez rok tylko
Bądź lekarzem zakładowym.

— O Brunhildo! Walter krzyknie —
Na to rycerz czekał lata?!
Gdy z tęsknoty jak cień niknie,
Chciałabyś go zgładzić z świata?!

Chcesz, by pewnej szukał zguby?!
(Dalej giermku! siodłaj konie!)
Z twej miłości nie chcę chluby!

* * *

Nikt nie ujrzał go w tej stronie.

Eszet.

Wykaz prenumeratorów.

(Ciąg dalszy).

Dr. Wobr 7·—, dr. Deutsch 3·—, dr. Kurowiec 3·, dr. R. Müller 6·—, dr. Zaorski 3·—.

NADESŁANE.

L. 2312.

Konkurs.

Wydział Rady powiatowej żydaczowskiej rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego w **Nowem Siole** z płacą roczną 1000 koron i ryczałtem na objazdy służbowe 600 kor. rocznie.

Okręg sanitarny obejmuje gminy: Nowe Sioło, Obłaźnica, Żyrawa, Izydorówka, Sulatycze, Balicze podróżne i zarzeczne, Machliniec, Hanowce, Ruda, Juseptycze, Krechów, Lówczyce, Jajkowce, Mazurówka, Lubsza i Smuchów.

Lekarz okręgowy obowiązany jest utrzymywać aptekę domową.

Kompetenci prócz dostatecznej fizycznej zdolności mają wykazać następujące warunki:

1) prawo obywatelstwa austryackiego;
2) Dyplom doktora medycyny;
3) Nieskazitelny charakter;
4) Znajomość języków krajowych;
5) Praktyka lekarska przynajmniej dwuletnia.

Między kandydatami mają pierwszeństwo ci, którzy wykażą się dwuletnią praktyką lekarską w szpitalu powszechnym lub egzaminem fizykackim.

Podania wnosić należy do **Wydziału Rady powiatowej najpóźniej do dnia 30. listopada b. r.**

Z Wydziału Rady powiatowej

Żydaczów dnia 8. października 1904.

L. 3982.

KONKURS.

Wydział powiatowy w Buczaczu rozpisuje ponownie konkurs na posadę lekarza okręgowego w Uściu zielonem z płacą 1000 koron i 600 koron na objazdy rocznie.

Do okręgu należy 11 miejscowości. Apteka w miejscu. Warunki określone ustawą z d. 2. lutego 1891 Dz. u. kr. Nr. 17. Termin do wnoszenia podań do 15. grudnia b. r.

Lekarz okręgowy będzie mógł za osobnem wynagrodzeniem ze strony Urzędu gminnego w Uściu zielonem spełniać obowiązki lekarza miejskiego.

Z Wydziału powiatowego: Buczacz 10. listopada.

Zastępca Prezesa: *Dr. Krzyżanowski.*

OGŁOSZENIA

Z „Drukarni Udziałowej“ Lwów, ul. Kopernika l. 20